Oprawiono w. r. 1943.

N. Inv. 5429

Sarabanda *)

Choć powiadają żeś ty jest pani,
Śliczna dziewoja właśnie jak łani;
Ja zaś o tobie inaczej trzymam,
Ani cię łanią słusznie nazywam:
Bo mi to przyznasz ma śliczna pani,
Żeś ty nie jest podobna łani.

Łani jelonka nie bodzie swego
Chociaż pokoju nie ma od niego;
Ty masz odemnie pokój wszelaki,
Przecie cię wzrusza gniew ladajaki.
Przyznajże teraz ma śliczna pani,
Jeżeliś ty jest podobna łani.

Łani jelonka kiedy nie widzi
Tęskliwe serce prędko ją znędzi;
Ty zaś choćbyś mnie rok niewidziała,
Małobyś o to jak widzę dbała:
I teraz przyznasz ma śliczna pani,
Żeś ty nic nie jest podobna łani.

Łani z jelonkiem swe gesta miewa,
Gdy się całują pociech zażywa;
Ciebie w twarz smaczną trudno całować,
Dotchnąć się kędy, Bóg racz zachować.
Przyznajże i w tym ma śliczna pani,
Żeś ty nie jest podobna łani.

*) Rodzaj tańca i melodyj hiszpańskiej.

Twardy diament przecię go kruszą,
Twarde są skały przecię ich ruszą;
Odstąp proszę cię od swej hardości,
A nakłoń ku mnie swojej miłości:
Dank ci na ten czas dam śliczna pani,
Żeś ty dziewoja własnie jak łani.

Przednie się złota zawsze gną rady,
Z ciebie choć złotaś niemasz obrady;
Nachyl się proszę do mojej chęci,
A niech oboje będziemy zięci.
Dank ci na ten czas dam śliczna pani,
Żeś ty dziewoja własnie jak łani

I małą perłę choć się umyka,
Przecię panienka na nitkę włyka;
Co chcę rzecz pomyśl, dla Boga proszę,
Niech dłużej w sercu ognia nie noszę.
Dank ci na ten czas dam śliczna pani
Żeś ty dziewoja własnie jak łani.

Taniec.

Posłuchaj bożku miłości,
Mojej serdecznej żałości,
Żem po twojej wolej chodził,
Tymem samym sobie szkodził;
Lepiej było choć z daleka
W pięknem ciele kochać człeka,
Niż teraz na niewdzięczności
Płakać panieńskie chytrości,
Która szydzi z mej szczerości.

Taniec.

Sliczna bogiń Kochanko, kwiateczku różany,
Ręką piękną liliową snadź uformowany,
Takową bowiem ma maśc i tak jest przybrany,
Z wierzchu gęsto czerwoną różą posypany.
Taką farbę nadobną twe oblicze nosi,
O przyprawę ozdobną z apteki nie prosi;
Nie widzę sliczne dziewcze byc na czem schodziło,
Jest na co patrzyć u ciebie oczom moim miło.
Bo co mówię że patrząc dla twojej gładkości,
Godnaś wielkiej pochwały, godna i miłości;
Kiedybyś ty na sądzie z boginiami stała,
Żadna by z nich przed tobą jabłka wziąć nie smiała.
Tobieby twoja piękność łacno przysądziła,
A na wesołym Cyprze Królową stawiła.
Jak na co okiem patrzę, w tobie to szacuję,
Że w twej piękności żadna ciebie nie celuje,
Na cóż sobie już większej fortuny mam życzyć,
Już się śmiele mogę twym sługą zawsze liczyć.

Pieśń.

Kupido strzelce, Tyraneś wielie, Niech ci bieś wierza,
Ja więcej nie chcę z tobą zwady ani przymierza,
Raz oszukany Nic ci nie wierzę,
Dobrzem skarany Przez ciężkie rany,
Sercem, nogą gdzie indziej mierzę.

Jeszczem nie w grobie, Czuję o sobie, Już pęta zdzieram,
Już po chorobie od żałości prawie umieram;
Siła ustały, Ognia nie czuję,
Mam rozum cały, Stygną zapały,
Z miłości szydzę i żartuję.

Wesołe gody Gdy do gospody Przystąpił wiecznie,
Zdrady i szkody nie lękaj się serce bespiecznie;
Już nie topnieje Nic mi nie będzie,
Inszy wiatr wieje Wszystko się śmieje,
Tryumfując w miłej swobodzie.

Pieśń.

Filido nadobna przybądź pod te cienie
Gdzie lipa ozdobna okrywa strumienie,
Tam w pięknym ogrodzie Siądź przy wodzie.
Ach nie omieszkiwaj tam gdzie cię czekają
Filido przybywaj bo wdzięcznie śpiewają
Ptaszęta po woli Tobie gwoli.
Tu odpocznij w chłodzie Kędy bardzo snadnie
Przy szemrzącej wodzie smaczny sen przypadnie,
Wżdy miej moje chęci W swej pamięci.
Kwiatki purpurowe z tobą nie zrównają,
Śliczne lilijowe dank we wszytkim dają
Lecz przy obecności Twej gładkości.
Patrz jako płaczące źródła wynikają,
Wiatry wzdychające z kochania stękają
I nie dasz się użyć Gdyć chcą służyć.

Tyś wdzięcznej Wenerze twarz wzięła i oko,
Wyniosłą Pandorze brew z czołem wysoką,
Diannie wsze cnoty I przymioty.
Orfeus tak mieni, Apollo wyznawa,
Iż niemasz boginiej wdzięczniejszej przyznawa
W urodzie osobie I ozdobie.
Gdy się twych skazała cnot wonność obfita,
Wnet serce zraniła miłość nie użyta,
Zażyjże litości I uprzejmości.
Twarz ci się zmieniła, to każdy wyczyta
Iż serce zraniła miłość nie użyta,
Wżdy na mój frasunek Daj ratunek.
Jeżelić łzy moje serce zmiękczyć mogą,
I tych cię napoję, tylko nie bądź srogą,
Jeśli cię nie doznam Pewnie skonam.

Taniec.

Gdyby jak szczęscie stałkować chciało,
Żeby nie rwało, kiedy związało.
Rzekłbym że uwagę miało.
Ale gdy związek drogiej miłości,
Zrywa odległe pełne żałosci
Przenika ciało i kości.
Oj dziewcze moje coś uczyniła,
Slub swój złamałaś mnieś zasmuciła,
Nigdy taką złą nie była.
Patrząc w zielone brzegi od ciebie,
Wieczór nadchodzi gwiazdy na niebie
Teć są swiadkami miłości.

Skarze cię pan Bóg moja namilsza,
Bo w sercu twojem odmiana insza,
Boś ty była najkochańsza.
Skarze cię pan Bóg wespół i z tymi
Z ludzmi chytrymi i obłudnymi,
Zwodzicielami moimi
Którzy zwodzili i podwodzili,
Mnie nieszczęsnego z tobą roztączyli
I serce moje zranili.
Oj chytra liszko zaraz to było
Póki cię serce nie ulubiło,
Wypowiedzieć mi służbę było.
Nie dopierz teraz w ciężkości mojej,
Gdym się zakochał w grzeczności twojej;
Ciężko czynisz duszy mojej.
Oj dziewczyneczko cięszkoć to znosić,
Gdy mi cię ma kto okiem przenosić,
Muszę żal z tego ponosić.
Ciężkić to dekret moje kochanie,
Gdy się me serce z tobą rozstanie,
Ej wspomnijże by raz na mnie!

Taniec.

Słońce jasność swą straciło, noc powstaje,
Że mną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami gwiazdy, żem ja na czas każdy
Przyjacielem jemu byłam życzliwym zawsdy.

Już nastąpił czas wieczorny Hesper wschodzi,
Odemnie smutnej miły odchodzi;
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi,
Nieodstępuj odemnie dziewki ubogiej.

Już roztoczył Księżyc promień swój różany,
A mnie opuszcza mój Kochany;
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu nagle odchodzisz mnie smutną dziewczynę.

Już blisko jest o północy, słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrwaj proszę mało, Jeszcze nie switało,
Pójdziesz zaraz gdziec się będzie podobało.

Jutrzeńka już jasna weszła, me jedyne
Serce w daleką spieszy gościnę;
Poczekaj na chwilę, Niechaj krotochwile
Z tobą mileńki zażyję, gadając mile.

Już rumiane do połowy zbladły zorze,
Przyjaciel wyszedł mój na podworze;
Postój me Kochanie, Skoro słońce wstanie,
Odjedziesz kędy będzie już twoje zdanie.

Dzień biały swiat już ogarnął noc rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał;
Proszę moje chęci, Miej w dobrej pamięci,
Wszakeś po mnie nie uznał w nich żadnej niechęci.

Na którą kolwiek stronę pojdziesz świata,
Niechaj Bóg szczęści twe młode lata,
Niechaj i kłopoty, Przemieni w wiek złoty;
Niezapominaj proszę mnie też sieroty.

Więc i lata onej młodości gdy upłyną,
Pierwsze uciechy rady tam giną;
Jednak ty statecznie Kochaj we mnie wiecznie,
Jezli życzysz tego sobie jam twoją koniecznie.

Taniec.

Rychłoż cię zobaczę dziewczyno kochana,
Milenka w sercu mém wdzięczna i kochana;
Ach serce moje jest w wielkiej tęsknoœci,
Serdenko kochana bez twej niebytności.

Oczeńka twoje gdy na mnie wejzrały,
Serce i ciało jak w ogniu gorzały;
Usteczka smaczne równie jak miodowe,
Rączki bieluchne i pieszczone obie.

Kochanko serdeczna ledwiem żyw bez ciebie,
Rychłoż mię fortuna przyniesie do ciebie,
Zda mi się zgoła jakbyś przy mnie była,
Jakbyś mię rączką mile przytuliła.

Ja jako żądam przyjdę wnet do siebie,
Oglądając się jezli niemasz ciebie;
Ach mnie niestetyż zaraz tak narzekam,
Jezli przygoda zaraz aż się lękam.

Dajżeć tam Boże godzinę szczęśliwą,
Dziewcze Kochane, sercu memu miłą;
Miej mnie namilsza w swej szczerej pamięci,
A ty mnie doznasz zawsze szczerym w chęci.

Taniec.

Jezlim kiedy widział szczerość dosyć wdzięczną,
I rozmowę w chęciach dzielnie dość bezpieczną,
Kształtną urodę, Grzeczną swobodę,
Kochanie moje,
Piękne przymioty Wrodzonej cnoty
To skarby twoje.

Swą gładkością Lukrecią rzymską przechodzisz,
Apollona z lutnią jak chcesz za nos wodzisz,
Wszytkie Boginie Jak sława słynie
Kochanie moje,
Przeszłaś gładkością I statecznością
To skarby twoje.

Kalliopę przeszłaś w Parnasie wesołym,
Kędy sama szczypie zioła swym palcem gołym,
Jak bujna trawa Jak twoja sława
Kochanie moje,
Przeszłaś gładkością i statecznością
To skarby twoje.

Jużem twymi przymiotami nader ślicznymi
Został całe zniewolony Na wszelkie strony;
Ożyw myśl moję, Znaj szczerość moję,
Kochanie moje,
Doznasz więc potym Po mnie ochoty
Ku służbie twojej.

Powstań proszę do Kochania z chęcią swojego
Oddawszy chęć z uprzejmego affektu swego,
Ja raz wyrzekę, Wziąwszy za rękę:
Kochanie moje,
Przedusłużę Że co wysłużę
Na służbie twojej.

Taniec.

Zaprosiła mię, Upoiła mnie
Wenus słodkością, Znać że miłością
Rozdrażniła mnie.
Dziwno mi było Że tak tęskniło
Serce bez tego Wina słodkiego
Że ledwie żyło.
Więc ja na gody Do jej gospody
Znowu bieżałem, Zażyć myślałem
Lubej swiebody.
Ona z radością I wesołością
Przyjmie mnie młodego I tęskliwego
Do swej gospody;
Ja nie czekając, Ból w sercu mając,
Proszę o radę Na pewną zdradę
Wódki żądając.

Wenus poznawszy I zrozumiawszy
Skąd się to wzięło Co mię paliło
Smieje się wstając;
Więc mnie zabawia Wdzięcznie rozmawia,
A w tym synowi Cypryjczykowi
O mnie objawia.
Bożek przybędzie, Wedle mnie siędzie
Pyta żartuje, Sztucznie figluje,
Ze mną rozmawia
I tak się swego Ognia skrytego
Zwierzę bożkowi On nic nie mówi,
Smiejąc się z tego.
Potym po chwili Wnet się rozkwili,
Jakby zraniony I znieważony
Główki nachyli.
A ja strwożony I zasmucony
Nie znając zdrady, Idę z biesiady,
Jak nie proszony;
Wenus się śmieje A ja truchleję,
Czując zapały Przez boskie strzały
Wszytek goreję.

Kurant.

Spokojna wojna ubogiej miłości
Przekała, siecze, ogniem pali kości,
Niezbrojna, naga, lecz tak wielmożna,
Tak powie każdy który jej dozna.

Na pojedynek ochota wychodzi,
Swiadomi starzy, swiadomi młodzi,
Jak tam i sam pieszo harcuje,
Sama się bić chce regimentuje.

Żadnym człowiekiem nie umie brakować,
Znajdzie byś w murze chciał się zachować,
Przerazi wzrokiem kto na cel stanie,
A jeszcze gorsza, gdy fukasz na nię.

Drze się bez zamki bez wszelkiej bojazni
I nie lęka się ona żadnej kazni;
A jako zrani, balwierz nie zgoi,
I rozdraznionej nikt nie ukoi.

Nie trzeba trąbić, w bębny kołatać,
I miłością kto się pragnie pobratać,
Chciej tylko służyć, ukazać się w oczy,
Już cię nie puści, dzierży w swojej mocy.

Taniec.

Kto chwali Kasię i ja też przyznawam,
I wdzięcznej Kasi we wszytkim dank dawam,
Że Kasia między wszytkimi przodkuje,
I Kasi moje serce usługuje.

Pókim żyw Kasie swojej nie opuszczę,
Bez Kasie z serca ognia nie wypuszczę;
Kasia go sama w sercu rozniecita
Kasie potrzeba aby go zgasita.

Kasia na moją niechaj myśl przychodzi,
Kasia niech nigdy z ust mych nie wychodzi;
Kasia niech we śnie, niechaj i na jawi
Moim się oczom Kasia miła stawi.
Daj Kasia zawsze w sercu mojem była,
Które miłością swą Kasia zraniła;
Kasia niech leczy co zadała rany,
Samej ja Kasi wiernie przywiązany.

Taniec.

Do czegóż cię porównam różany kwiecie,
Wiem że takowych nie wiele teraz na świecie
Któreby wydołały, Albo jako zrównały,
Z twą wdzięcznością, którą ty masz kwiecie dojrzały.
Do perły cię przyrównam pociecho moja,
Do tejci najpodobniejsza uroda twoja;
Mądrości i obyczaje Tylko sam Bóg rozdaje,
Złoto srebro dostatki fortuna daje.

Niebo gwiazdami upstrzone,
Ziemną nocą obtoczone
Tyś samo nieraz widziało,
Jako mi się to nadało,
Życzliwe moje kochania
Nieraz w jawne naśmiewania
Podało nieszczęście moje,
Niecąc w sercu niepokoje,
Dzieląc myśli me na dwoje.

I ty spotniałego nieba
Rosa, której latu trzeba,
I Plejades zasępiały
Częstym dżdżem gęsto zmoczyły
Wyświadczcie moje żałości,
Wszakeście chodząc w ciemności
Oczy zapłakane miały,
Moje nieszczęście widziały
Jak mnie wasze dżdże maczały.

I wy wiatry zasrożone,
Lotnym pędem rozruszone,
Na świadectwo żalu mego
Nie żałujcie świszczącego
Swarliwych szumów swych głosu,
Przeciwnego szczęścia losu
Nie tajcie gdy kto uwierzy
I tę niewdzięczność odmierzy
Gdy się o niechęć uderzy.

Zanieście to w świat odległy,
Że mnie nadzieje odbiegły,
Któremi miłość tuszyła,
Lecz mnie szczerość omyliła.

Niestetyż na twoj niestatek
Weś że już i ten ostatek
Serca mojego wolności,
Niech nie żyję w tej żałości,
Dla twej damo! niewdzięczności.

Nie to mi obiecowała
Miłość, gdy cię poznać dała;
Wszytko mi dobrze tuszyła,
I twoję dobroć raiła;
Ale widzę przy gładkości
Zawsze serce pełne złości,
Które mi się już znać dały,
Daj Boże być się nadały
Twojej nieszczerości strzały.

Taniec.

Widziałam cię z okieneczka kiedyś się przechodził,
Rozumiałam iżeś ze mną obaczyć się godził;
Aleś tyj pokoje I mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem
A na mnie nędznicę, Twoję niewolnicę
Aniś rzucił okiem.

Żal mię przejął niesłychany kiedym to ujzrała,
Bóg strzegł martwą iżem w oknie zaraz nie została.
Lecz to niebaczeniu, Albo też niechceniu
Twemu przyczytałam,

A z wieczornej chwile Tusząc sobie mile
Tylko wyglądałam.

Przyszedł wieczór, a mrok nocny mnie w okienku zastał,
Trwałam przecię dokąd księżyc zupełny nie nastał;
A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje smutne,
Aniś listkiem cisnął, Aniś słówka pisnął,
O serce okrutne!

Kędy teraz twe usługi i kędy ukłony,
Kędy lutnie słodko-brzmiącej głos on ulubiony,
Który bez przestanku Zmierzchem do poranku
Słyszecieś mi dawał,
Przy nim winszowania I ciche wzdychania
Lekuchnoś podawał?

Niemasz teraz dawnych zabaw ani słychać pienia,
Pełne serce tęsknic uszy pełne i milczenia;
Gdzie zwyczajne śmiechy, Gdzie dawne uciechy,
Niebaczny człowiecze,
Nie wiesz że pogoda I godzina młoda
Prędziuchno uciecze?

Przetożeś mi nie winszował i szczęśliwej nocy
Nie uznały snu miłego żałosne me oczy;
Także ty wzajemnie Łaskawej bezemnie
Nocy niezakusisz,
Lecz przykre niespania I częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz.

Taniec.

Możesz nie bydz hardą, boć o cię nic nie dbam,
Prosić cię niebędę naid cię grzeczniejszą mam,
A nie jesteś godna tak dalece tego,
Abym ja miał pragnąć Kochania twojego.
Jezlisz o gładkości swej tak wiele trzymasz,
Mogę to rzec smiele że jej nie wiele masz;
A który ją kolwiek w tobie wynajduje,
Ten jej namniej nie zna jeno pochlebuje.
Proszę chciej posłuchać coć powiem niebogo,
Kiedy zły towar masz, nie szacuj go drogo
Zasz nie widzisz, kupiec gdy zły towar miewa
Chcąc żeby go pozbył, z nim nie omieszkiwa.
Ty też jezli z młodu nie użyjesz świata,
Choćbyś potym chciała będąc bronić lata,
Gdy na cię to przyjdzie z onej twej hardości,
Że będziesz płakała lat swoich młodości.
Ta twoja uroda kwiatkowi podobna,
Który kiedy kwitnie iście rzecz nadobna,
Tego się też ludzie gdy piękny chwytają,
A kiedy owiędnie namniej oń nie dbają.
Toż się też będzie dziać tej twojej gładkości,
Zażywajże świata za swojej młodości;
Choć się gniewać będziesz, namniej się nieboję,
Gdy ja piękniejszą mam, mało o cię stoję.

KOŁO TAŃCA WESOŁEGO

1. SARABANDA. Sarabanda

Choć powiadaią żeś ty iest pani,
Sliczna dziewczyna właśnie iak Łani;
Ja zaś o tobie inaczey trzymam,
Ani cię Łanią słusznie nazywam:
Bo mi to przyznasz ma śliczna pani,
Żeś ty nie jest podobna Łani.
Łani jelonka nie bodzie swego,
Chociaż pokoju nie ma od niego,
Ty masz odemnie pokoy wszelaki,
Przecię cię wzrusza gniew ładajaki.
Przyznayże teraz ma śliczna pani,
Jeżeliś ty jest podobna Łani.
Łani jelonka kiedy nie widzi,
Tęskliwe serce prędko ją zrzędzi;
Ty zaś choćbyś mnie rok nie widziała,
Małobyś o to iak widzę dbała:
Jż teraz przyznasz ma śliczna pani,
Żeś ty nie nie iest podobna Łani.
Łani z jelonkiem swe gesta miewa,
Gdy się całuią pociech zażywa;
Ciebie w twarz śmaczną trudno całować,
Dotknąć się tedy, Bog racz zachować.
Przyznayże żi w tym ma śliczna pani,
Żeś ty nie jest podobna Łani.
Twardy Diament przecię go kruszą,
Twarde są skały, przecię ich ruszą;

Ob. Pieśni i tańce zabawam uciesznym gwoli Roku pańskiego 1614. 4º (Kart 14)

Odstąp proszę cię od swey hardości,
A nakłoń ku mnie swoiey miłości.
Dank ci na ten czas dam śliczna Pani,
Żeś ty dziewoja właśnie jak Tani.
Przednie się złota zawsze gną rady,
Z ciebie choć złotaś niemasz obrady;
Nachyl się proszę do mojej chęci,
A niech oboje będziemy zięci.
Dank ci na ten czas & dam śliczna pani,
Żes ty dziewoja właśnie jak Tani.
3 Jw małą perłę choć się umyka,
Przecię Panienka nitkę wtyka;
Co chcę rzecz pomyśl dla Boga proszę,
Niech dłużej w sercu ognia nie noszę.
Dank ci na ten czas & dam śliczna pani,
Żes ty dziewoja właśnie jak Tani.

II. TANIEC. Taniec

Posłuchay Bożku miłości,
Mojey serdeczney żałości,
Żem po twojej woley chodził,
Tymem samym sobie szkodził;
Lepiej było choć z daleka,
W pięknym ciele kochać człeka,
Niż teraz na nie wdzięczności,
Płakać Panieńskiej chytrości,
Która szydzi z mey szczerości.
Niebo gwiazdami upstrzone,
Ciemną nocą obłożone,
Tyś samo nie raz widziało,
Jako mi się to nadało,
Życzliwe moje kochania
Nie raz w tajne nasmiewania,
Podało nieszczęście moie,
Niecąc w sercu niepokoie,
Dzieląc myśli me na dwoie.

I ty spotniałego Nieba,
Rosa, którey latu trzeba,
I Plejades zasępiły,
Częstym dżdżem gęsto zmoczyły,
Wyświadczcie moje żałości,
Wszelkie chodzęc w cię mnosci,
Oczy zapłakane miały,
Które nieszczęście widziały,
Jak mnie wasze dżdże moczały.

I wy wiatry zasrożone,
Lotnym pędem rozruszone,
Na świadectwo żalu mego,
Nie żałujcie świszczącego,
Swarliwych szumów swych głosu,
Przeciwnego szczęścia losu,
Nie tayćie gdy kto zawierzy,
I tę niewdzięczność odmierzy,
Gdy się o nieba uderzy.

Zanieście to w świat odległy,
Że mnie nadzieje odbiegły,
Któremi miłość cieszyła,
Lecz mnie szczerość omyliła;
Niestetyż na twój niestatek,
Wiedz że jusz i tęn ostatek,
Serca mojego wolności,
Niech nie żyje w tej żałości,
Dla twey Damo! niewdzięczności.

Nie to mi obiecowała,
Miłość gdy cię poznać dała;
Wszytko mi dobre cieszyła,
I twoię dobroć raiła;
Ale widzę przy gładkości
Zawsze serce pełne złości.

Ktore mi się już znać dały,
Daj Boże być się nadały
Twojej nieszczerości strzały.

III. TANIEC.

Taniec

Złośliwe szczęście czemużeś mi się
Tak okrutnie stawiło,
Dziś mnie w oczach u grzeczney Panny,
Tak nagle odmieniło.
Okrutne dziewczę, takeś niewdzięczne
Jest moiey życzliwości,
Że mi się stawiasz, wszystkim wyjawiasz,
Serca mego skrytości.
Zarazem mdleję, samże boleję,
Z takowej nieszczerości,
Od grzeczney Panny z mnie nadaney,
Zbyt wielkiey nie miłości.
Oy grzeczna Panno, słuszna Dyanno,
Niechay doznam miłości,
Od ciebie samey w łożeczku usłanym,
Niech zażyję słodkości.
Kasiu kochana, czyś rumiana,
Kiedy Kupidynek w nocy,
Ciałka twojego wszystkim miłego
Krew śliczną twoje łoży.
Użałuy że się, ulituyże się,
Pociesz dziś serce moje,
Bądź mi powolną, a nie swawolną,
Nagrodź szczerości moie.
Moy kochaneczku nie wadzi w wianeczku,
Cney miłości skosztować,
Bo wnet z młodości słodkiej wdzięczności,
Przyjdzie mi odżałować.

~~Jaś kochaneczek wziął mi wianeczek,~~
~~Bom mu go nie broniła;~~
~~Jak skoro prosił rączki swe wznosił,~~
~~Zarazem pozwoliła.~~

IV. TANIEC. Taniec

Widziałam cię z okieneczka kiedyś się przechodził,
Rozumiałam iżeś zemną obaczyć się godził,
Aleś by pokoje y mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnię nędznicę, twoię niewolnicę,
Aniś rzucił okiem.
Żal mię przejął niesłychany kiedym to uyrzała,
Bóg strzegł martwą iżem w oknie zaraz nie została,
Lecz to niebaczeniu albo też niechceniu
Twoemu przyczytałam,
A wieczorney chwile tusząc sobie mile
Tylko wyglądałam.
Przyszedł wieczór, a mrok nocny mnie w okienku zastał,
Trwałam przecię dokąd księżyc zupełny nie nastał,
A ciebie nie było ani cię zoczyło
Oko moje smutne,
Aniś uściskiem cisnął, aniś słowka pisnął,
O serce okrutne!
Kędy teraz twe usługi y kędy ukłony,
Kędy lutnie słodko-brzmiącey głos on ulubiony,
Który bez przestanku z mierzchem do poranku,
Słyszećeś mi dawał,
Przy nim winszowania y cichę wzdychania,
Lekuchnoś podawał?

Niemasz teraz dawnych zabaw ani słychać pienia,
Pełne serce tęsknu uszy pełne y milczenia;
Gdzie zwyczayne śmiechy, gdzie dawne uciechy,
Niebaczny człowiecze,
Nie wiesz że pogoda y godzina młoda,
Prędziuchno uciecze?
Przetożeś mi nie winszował y szczęśliwey nocy,
Nieuznały snu miłego żałośne me oczy;
Także by wzaiemnie łaskawey bezemnie,
Nocy niezakusisz,
Leż przykre niespania y częste wzdychania,
Co noc cierpieć musisz.

~~V. TANIEC.~~ Taniec

Możesz nie bydź hardą, boć o cię nic nie dbam,
Prosić cię nie będę nad cię grzeczniejszą mam,
A niejesteś godna tak dalece tego,
Abym ja miał pragnąć kochania twojego.
Jeżliże ogładkości twey tak wiele trzymasz,
Mogę to rzec śmiele że jey nie wiele masz;
A ktoryż[19] kolwiek w tobie wynajduje,
Ten iey namniey nie zna jeno pochlebuje;
Proszę chciey posłuchać co powiem niebogo,
Kiedy zły towar masz nie szacuy go drogo,
Zasz nie widzisz kupiec gdy zły towar miewa,
Chcąc żeby go pozbył z nim nie omieszkiwa.
Ty też jeśli z młodu nie użyjesz świata
Choćbyś potym chciała będąc bronić lata,
Gdy na cię to przyjdzie z oney twey hardości,
Że będziesz płakała lat swoich młodości.

Ta twoja uroda kwiatkowi podobna,
Który kiedy kwitnie iście rzecz nadobna,
Tego się też ludzie gdy piękny chwytają;
A kiedy uwiędnie namniey o nim nie dbają.
Toż się też będzie dziać tey twojey gładkości,
Zażywajże świata za swojey młodości;
Choć się gniewać będziesz namniej się nieboję,
Gdy ja piękniey szą mam, mało o cię stoję.

VI. TANIEC.

Śliczna Bogini kochanko, kwiateczku rożany,
Ręką piękną liliową snadź uformowany,
Takową bowiem ma maść y tak iest przybrany,
Z wierzchu gęsto czerwoną różą posypany.
Taką farbę nadobną twe oblicze nosi,
O przyprawę ozdobną z Apteki nie prosi;
Nie widzę śliczne dziewczę być na czym szkodziło,
Jest na co patrzyć, u ciebie oczom moim miło.
Bo co mówię że patrzą dla twojey gładkości,
Godnaś wielkiey pochwały godnaś y miłości;
Kiedybyś ty na sądzie z Boginiami stała,
Żadna by z nich przed tobą jabłka wziąć nie śmiała.
Tobieby twoia piękność łatwo przysądziła,
A na wesołym Cyprze królową stawiła.
Tak na co okiem patrzę w tobie to szanuię,
Że o twey piękności żadna ciebie nie celuie,
Na cóż sobie już większey fortuny mam życzyć,
Już się śmiele moię twym sługą zawsze liczyć.

VII. PIEŚŃ.

Kupido strzelcze, tyrańcze wielce, niech ci bies wierza,
Ja więcey nie chcę z tobą zwady ani przymierza.

Raz oszukany nic ci nie wierzę,
Dobrzem skarany przez cięzkie rany;
Sercem, nogą gdzie indziey mierzę.
Jeszczem nie w grobie, czuję o tobie, już pęta zdzieram,
Już po chorobie od żałości prawie umieram;
Siła ustały ognia nie czuję,
Mam rozum cały, stygnę zapały,
Z miłości szydzę y żartuię.
Wesołe gody gdy do gospody przystąpił wiernie,
Zdrowy i szkody nie lękaj się serce bespiecznie;
Już nic łopnieszę nic mi nie będzie,
Inszy wiatr wieje wszystko się śmieje,
Tryumfuiący w miłey swobodzie.

VIII. PIEŚN

Filido nadobna przybądź pod te cienie,
Gdzie lipa ozdobna okrywa strumienie,
Tam w pięknym ogrodzie siądź przy wodzie.
Ach nie omieszkiway tam gdzie cię czekaią,
Filido przybyway bo wdzięcznie śpiewaią
Ptaszęta po woli, tobie k woli.
Tu odpoczniy w chłodzie kiedy bardzo snadnie,
Przy szemrzącej wodzie smaczny sen przypadnie,
Wtedy miey moie chęci w swey pamięci.
Kwiatki purpurowe z tobą nie zrównaią,
Śnieżne liliowe darmo we wszystkim daią,
Leiz przy obecności twey gładkości.
Patrz jako ptaszęce źrzodła wynikaią,
Wiatry wzdychaiące z kochania sięgaią,
I nie dasz się użyć gdyż chią służyć.

Tyś wdzięczniej Wenerze twarzy wzięła y oko,
Wyniosłą Pandorze brew z czołem wysoką,
Dyjannie wsze cnoty y przymioty.
Orpheus tak mężni, Apollo wyznawa,
Iż niemasz Bogini wdzięczniejszej przyznawa,
W urodzie, w osobie y ozdobie.
Gdy się twych skazała cnot wonność obfita,
Wnet serce zraniła miłość nie użyta,
Zażyjże litości z uprzejmości.
Twarz ci się zmieniła co każdy wyczyta,
Iż serce zraniła miłość nie użyta,
Wżdy na moj frasunek daj ratunek.
Jeżeli łzy moje serce zmiękczyć mogą,
Pójdź ich napoję, tylko nie bądź srogą,
Jeżli cię nie doznam pewnie skonam.

IX. TANIEC.

Taniec

Gdyby ciał szczęście statkować chciało,
Żeby nie rwało, kiedy związało,
Rzekłbym że uwagę miało.
Ale gdy związek drogiej miłości,
Zrywa od tęgie pełne żałości,
Przenika ciało i kości.
Oj dziewczę moje coś uczyniła,
Ślub swoy złamałaś mnieś zasmuciła,
Nigdy taką złą nie była.
Patrząc w zielone brzegi od ciebie,
Wieczor nadchodzi gwiazdy na niebie,
Te są świadkami miłości.
Skarze cię Pan Bog moja namilsza,
Bo to serca twoim odmiana insza,
Boś ty była najkochańsza.

~~Jotowerze albo poważne lecz mędrych pisma powieści wydane przez Franciszka Nowakowskiego w Berlinie 1840~~

Skarze cię Pan Bóg wespół i z tymi,
Z ludźmi chytrymi i obłudnymi,
Zwodzicielami moimi.
Którzy zwodzili i podwodzili,
Mnie nieszczęsnego z tobą rozłączyli,
Serce moje zranili.
Oy chytra liszko zaraz to było,
Póki cię serce nie ulubiło,
Wypowiedzieć mi służbę było.
Nie dopiero teraz w ciężkości mojej,
Gdym się zakochał w grzeczności twojej,
Ciężko czynisz duszy mojej.
Oj dziewczyneczko ciężko to znosić,
Gdy mi cię ma kto okiem przenosić,
Muszę żal z tego ponosić.
Ciężki to dekret moje kochanie,
Gdy się me serce z tobą rozstanie,
Ej wspomnij że by raz na mnie.

X. TANIEC. Taniec

Słońce jasność swą straciło, noc powstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami gwiazdy, żem ja na czas każdy,
Przyjacielem jemu byłam życzliwym zawdy.
Już nastąpił czas wieczorny, Hesper wschodzi,
Odemnie smutnej miły odchodzi;
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi,
Nie odstępuj odemnie dziewoki ubogiej.
Już rozłożył księżyc promień swój różany
A mnie opuszcza mój kochany;
Zostań na godzinę, powiedz mi przyczynę,
Czemu nagle odchodzisz z mnie smutną Dziewczynę.

Ty

Już blisko jest o północy słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrway proszę mało jeszcze nie świtało,
Pójdziesz zaraz gdzieć się będzie jużci podobało.
Jutrzenka już jasna weszła me jedyne,
Serce w daleką spieszy gościnę;
Poczekay na chwilę, niechay zrozkwile,
Z tobą milenki zażyję, gadając mile.
Już rumiane do połowy zbladły zorze,
Przyjaciel wyszedł mój na podworze;
Pościel ime kochanie, skoro słońce wstanie,
Pójdziesz kędy będzie cię twoie zdanie.
Dzień biały świat już ogarnął noc rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał;
Proszę moje chęci miej w dobrej pamięci,
Wszakiś po mnie nie uznał w nich żadnej niechęci:
Na którąkolwiek stronę pójdziesz świata,
Niechay Bóg szczęści twe młode lata,
Niechay y kłopoty przemieni w wiek złoty;
Nie zapominay proszę mnie też sieroty.
Więc y lata twey młodości gdy upłyną,
Pierwsze uciechy rady tam giną;
Jednak by statecznie kochay we mnie wiecznie,
Jeśli życzysz tego sobie, iam twoyey koniecznie.

XI. PIEŚŃ. (Jocoseria p. 12)

Zosienka pusta dziewczyna, Trafiła na Kupidyna,
A on się silił z cięciwy, Nakładając na łuk krzywy.
Zosia mu dopomóc chciała, W tym się cięciwa zerwała,
A tak w pierś do krwi dziewczątko, Uderzył ją nieboszątko.
Tam gdy połomek miłości, Dopadł okiem iey nagości,

Pszczół gdzieby ię bolało, Ono tak pieszczone ciało.
Zosia mu krew pokazała, Ale mu się tknąć nie dała,
Bo karcię się rozkwiliło, Bo mu dziewczęcia żal było.
Użaliwszy się z swey woli, Dopuściła tknąć gdzie boli,
Lecz że ieszcze gorzey było, Bo się od palca ią trzyło.
Tam gdy dotknął się dziewczyny, Aż zęby oskominy,
Wepiwszy w pierszwargę chciwą, Wyssał krew z rany wstydliwą.
Którey gdy gęba chwyciła, W mleko mu się obróciła,
Y tak się za ręce wzięli, Zaraz się kędyś podzieli,
A tak się wszczkaiąc dwoie, Młodych y pustych oboie,
Strzelał z łuku bożek mały, Zosia mu nosiła strzały.
Tam się jakoś naraziła, Że w nię strzałka uderzyła,
Utknęła w iey miękkie łono, Gdzie miło choć rozkrwawiono.
A Wenus przy padszy z boku, Wyrwała iey strzałkę z kroku,
Gdzie choć ranę zagoiła, Przecię bliznę zostawiła.
Y tak strony poiednała, Aby przy Synu została,
Strzałka iego a przy Zosi, Saydak który i dziś nosi.
A tak się stało z trafunku, Wzięli przyiaźń w basarunku,
Że się tak w sobie kochali, Y kiedy chcieli strzelali.

XII. TANIEC.

Taniec

Rychłoż cię obaczę dziewczyno kochana,
Milenka w sercu mym, wdzięczna y kochana;
Ach serce twoje jest w wielkiey tęsknoście,
Serdenko kochana bez twey niebytności.
Oczenka twoje gdy na mnię weyzrały,
Serce y ciało iak w ogniu gorzały;
Usteczka smaczne równie iak miodowe,
Rączki bieluchne y pieszczone obie.

Kochanko serdeczna ledwem żyw bez ciebie,
Rychłosz mię fortuna przyniesie do ciebie,
Zda mi się zgoła iakbyś przy mnie była,
Jakbyś mię rączką mile przytuliła.
Ja iako żądam przyidę wnet do ciebie,
Oglądaiąc się, ieźli niemasz ciebie,
Ah mnie nieszczęsny zaraz tak narzekam,
Ieźli przygoda zaraz aż się lękam.
Dayże tam Boże godzinę szczęśliwą,
Dziewczę kochanie sercu memu miłą,
Miey mnie namilsza w swey szczerey pamięci,
A bym mnie doznasz zawsze szczerym w chęci. –

XIII. ~~TANIEC.~~ Taniec

Ieźlim kiedy widział szczerość dosyć wdzięczną,
Y rozmowę w chęciach dzielnie dość bespieczną,
Kształtną urodę grzeczną swobodę,
Kochanie moie,
Piękne przymioty wrodzoney cnoty
To skarby twoie.
Swą gładkością Lukrecyą Rzymską przechodzisz,
Apolona z lutnią iak chcesz za nos go wodzisz,
Wszystkie Boginie iak sława słynie
Kochanie moie,
Przeszłaś gładkością i stałecznością,
To skarby twoie.
Kalliope przeszłaś w Parnasie wesołym,
Kędy sama sieypie zioła swym palcem gołym,
Iak buyna trawa tak twoia sława,
Kochanie moie,
Przeszłaś gładkością i stałecznością
To skarby twoie.
Iużem twymi przymiotami nader ślicznymi
Został cale zniewolony na wszelkie strony, ./.

Ożyw myśl moię, zniey szczerości moie,
Kochanie moie,
Poznasz więc potym po mnie ochoty,
Ku służbie twoiey.

Powstań proszę do kochania, z chęcią twoiego:
Oddawszy chęć zupełnego affektu twego,
Ja raz wyrzekę wziąwszy za rękę:
Kochanie moie,
Rad usłużę, że co wysłużę,
Na służbie twoiey.

XIV. TANIEC

Taniec

Zaprosiła mię, upoiła mnie:
Wenus słodkością znać że miłością:
Rozdrażniła mnie.
Dziwno mi było że tak tęskniło:
Serce bez tego wina słodkiego,
Że ledwie żyło.
Więc ia na gody do iey gospody:
Znowu bieżałem, zażyć myślałem:
Lubey swobody.
Ona z radością y wesołością,
Przyimie mnie mdłego y tęskliwego *
Do swey gospody.
Ja nie czekaiąc, bo w sercu maiąc,
Proszę o radę na pewną zdradę,
Wodki żądaiąc.
Wenus poznawszy y zrozumiawszy:
Z kąd się to wzięło, co mię paliło,
Śmieie się wzdaiąc;
Więc mnie zabawia wdzięcznie rozmawia,
A w tym synowi Cupidynkowi:
O mnie obiawia.
Bożek przybędzie wedle mnie siędzie,

Pyta zartuie, szczerze sie bieie,
Ze mną rozmawia;
Y tak się swego ognia skrytego
Zwierzę boskowi, on mi nie mowi,
Smieięi się z tego.
W tym o miłości y o iey złości
Wzmiankę uczynił, cam się przyczynił
Sąmze do tego.
Potym po chwili wnet się roskwili,
Iakby zraniony y znieważony,
Słowki nachyli.
A ia ztrwozony y zasmucony,
Nie znaiąc zdrady, idę z biesiady,
Tak nie proszony.
Wenus się smieie, a ia truchleię,
Czuiąc zapały przez boskie strzały,
Wszytek goreię.

~~XV.~~ CURANT. Kurant

Spokoyna woyna uboyicy miłości
Przekała, wieże, ogniem pali kości,
Niezbroyna, naga lecz tak wielmożna,
Tak powie każdy który iey doczna.
Na poiedynek ochota wychodzi,
Swiadomi starzy swiadomi młodzi,
Iako tam y sam pieszo harcuie,
Sama się bić chce Regimentuie.
Żadnym człowiekiem nie umie brakować,
Znaydzie byś w murze chciał się zachować,
Przerazi wzrokiem kto na cel stanie,
A jeszcze gorsza gdy fukać na nie.

Drze się bez zamki bez wszelkiey boiaźni,
Y nielękła się ona żadney kaźni;
A iako zrani, człowiek nie zgoi,
Y rozdrażnioney nikt nie ukoi.
Nie trzeba trąbić, w bębny kołatać,
Z miłością kto się pragnie pobratać,
Chciey tylko słuchać, ukazać się w oczy,
Iuż cię nie puści, dzierży w swoiey mocy.

~~XVI. TANIEC.~~ Taniec

Kto chwali Kasię, y ia też przyznawam,
Y wdzięczney Kasi we wszystkim dank dawam,
Że Kasia między wszystkimi przodkuie,
Y Kasi moie serce usługuie.
Pokim żyw Kasię swoiey nie opuszczę,
Bez Kasi z serca ognia nie wypuszczę;
Kasia go sama w sercu roznieciła,
Kasie potrzeba, aby go zgasiła.
Kasia na moię niechay myśl przychodzi,
Kasia niech nigdy z ust myśl nie wychodzi,
Kasia niech we śnie niechay y na iawi
Moim się oczom Kasia miła stawi.
Day Kasia zawsze w sercu moim była,
Które miłością swą Kasia zraniła;
Kasia niech ~~ty~~ leczy ~~co~~ co zadała rany,
Samey ja Kasi wiernie przywiązany.

~~XVII. TANIEC.~~ Taniec

Do czegoś cię przyrównam różany kwiecie,
Wiem że takowych nie wiele teraz na świecie,
Któreby wydołały albo iako zrównały,
Z twą wdzięcznością, którą ty masz kwiecie doyrzały.

Do Perły cię przyrównam pociecho moia,
Do teyci napodobnieysza uroda twoia;
Mądrość y obyczaie tylko sam Bóg rozdaie,
Złoto, srebro, dostatki fortuna daje.
Obraz malarz gdyby chciał konterfetować,
Na wizerunk wdzięcznieyszey nie mógłby przybrać
Twarzy która w wdzięczności niema sobie równości
Wargi, usta y insze okoliczności.
Bo iak perła z natury swoiey iest przezroczysta
Tak ty Panno w sprawach swoich iesteś czysta;
Twoie wszytkie inne cnoty także insze przymioty,
Kto wysławi choćby to chciał czynić z ochoty.
Doktorowie do lekarstw pereł używaią,
Że ona serce weseli o niey trzymaią,
A kogożby słowa twoie N. dziewczę moje,
Nieucieszyły by smutne miał serce moie.

~~XVIII. TANIEC.~~ Taniec

Pieszczone dziewczę Aniele nie Pani,
Że w tobie kocham któż mi zgani;
Zganić nie może kto świadom miłości,
A któż nie kocha w takiey grzeczności?
Grzeczności twoiey chwalić sam nie mogę,
Ale chwalącym szczerze ciey pomogę,
Pomogę i tym którzy narzekaią,
Iże w miłości wielkie troski maią.
Maią i ia mam niewiem iako znosić,
Przyidzie fortuny o nagrodę prosić;
Prosiłbym ciebie aleś niełaskawa,
Musiałbym na tobie nie dostoisz prawa.
Prawam niewiadom wolałbym tak w zgodzie,

Przyiaciela znać iak mówią w przygodzie;
W przygodzie całuy zmiłuy się nademną,
Pociecho moia chćiey wcześnie żyć ze mną.
Ze mną zażyiesz dopiero wesela,
Wielkie wesele kto ma Przyiaciela,
Przyiaciela mieć co lepszego proszę,
Tylko twe imię które w sercu noszę.
Noszę i nosić nigdy nie przestanę,
Aż cię namilsza iak pragnę dostanę.
Dostanę da Bog kiedy będziesz chciała,
Bo nierozumiem byś pogardziała.

~~XIX. TANIEC.~~ Taniec

Poszła dziewczyna raz na przechadzkę do gaiu pięknego,
By mogła sobie tam wczasu zażyć nader spokoynego,
Wnidzie z ochotą do tak ozdobney, a małey krzewiny,
Kędy znalazła od Kupidynka zranione dziewczyny,
Y rzekła do nich: cóż wy w tym gaiu dziewczęta czynicie,
Czy Kupidyna Bożka małego tu zabić myślicie?
O Panno śliczna! nimeś tu weszła nasz wszystkich poranił,
Y rozgniewany z zapalczywości że którey nie zabił;
Ty chociesz mądra rozumiem o tym żebyś nie strzymała,
Y iego łuku srogiey chytrości zdzierżeć nie umiała.
U niego strzałka choć malusieńka, ale siła broi,
Choćby namędrsza, choćby nie rada, płacić mu dostoi.

~~XX. PIEŚŃ.~~ Pieśń

Do Panny Józefa p. 233 całe

Jeszcze słońce promieni swoich nie straciło,
Choć ię pod czasz pod chmurą czarniawą zakryło,
Jeszcze Niebo gwiazdami iasniącymi będzie,
Przyodziane choć teraz niewidomo wszędzie;

Ufam, dufam, że przed sercem moim.
Będzie, wszędzie, iasno oczom moim.
Jeszcze Cnota kosztowna nie umarła świata,
Ani Kwiateczki piękne nie zginęły Latu,
Jeszcze Fortuna po głębokim Morzu chodzi,
Nie wspieraiąc się wiosłem ani maiąc łodzi;
Płynie, słynie, nawalności nie szkodzi,
Y tam y sam, wszędzie wolno chodzi.
Jeszcze y mnie dał Bóg czasz w którym ia to sprawię,
Że ia swoię niewinność w sercach waszych stawię;
A ci którzy mię teraz iak nagorzey tuszą,
W swoim własnym nieszczęściu potopić się muszą,
Boże, dayże, im upamiętanie,
W tobie, sobie pokładam ufanie.

~~XXI. TANIEC.~~ Taniec

Trafiło się w chłodzie usnąć tuż przywodzie,
Nadobney dziewczynce;
Pszczołka przyleciała, kiedy twardo spała,
Coś słodkiego w iey ustach posmakowała,
Dziewczę wargę ruszy, Pszczołeczkę poruszy,
Zaraz ią wiadła;
Żądło zostawiła, złość iey wyrządziła,
A puchliny ~~iey~~ ust śmiewych iey nabawiła.
Znać w ustach iad miała, gdy mi gęby dała,
Wnetże iakoś potym,
Gdy się to trafiło, w prawdzie miło było,
Ale teraz czuię że tam żądło było.
Przyznawam niebogo, zraniłaś mię srogo,
Twoimi ustami;
Nie dałbym tey rany y z zdrowiem wzamiany,
Niech od szczęścia bywam tak ukarany.

Tyżaś możesz łaniey, z twey gębuśie smaczney,
Pozbyć tey puchliny.
Chceszli mnie w chorobie radzie y o sobie,
Odday serce żymnie ia wzaiem tobie.

~~XXII. QUELLA BELTA.~~ Quella belta

Niech się drugie w bogate stroią złotogłowy,
Niechay twarzy maluią, niech bryzuią głowy,
Niechay Dyamentami palić swe okuią,
Niech drogiemi perłami szyie swe (os)nuią.
Fraszka sumne ubiory fraszka y bławaty,
Bowiem nie tak na złoto ani pyszne szaty,
Nie tak się zapalaią prędko na gniew nadze,
Jako na przyrodzone gładkości ludzkie żądze.
Nie pomogą niewdzięczney twarzy drogie sztuki,
Nie ozdobią iey włosów przyprawne peruki,
Gdzie uroda komu tey ceńsey nie dostaie,
Nie dadzą iey bogactwa ani obyczaie.
Przeto milszaś ty u mnie nadobna dzieweczko,
Gdy się z prosta ubierzesz w cieniuchne giezłeczko,
Niżeli niepozorna Panna chociasz szatna,
Milszaś żymnie w koszuli dziewczyno udatna;
Jeżeli y ta więży wręcz y tę zrzuć z siebie,
Y bez niey ma powierzko przyime, ia rad ciebie.

~~XXIII. TANIEC.~~ Taniec

Powiedz mi miły com ci uczyniła,
Wszakem ci nigdy nic nie przewiniła,
Tylko żem się w tym głupie sprawowała,
Żem się ciebie tak rozmiłowała.

Wszystkę powolność znacznie po mnie widzisz,
A przecię opuścić się mnie nie wstydzisz;
Pamiętay miły na przysięgi twoie,
Gdyś mi poślubił daiąc rękę swoię.
Wierzyłam słowom których było dosyć,
Nie dałam się zbyt miły długo prosić;
Uprzeymości twoiey zawszem rzała,
Na którymiem bardzo poszwankowała.
Nie dbam iżem tak wiele utraciła,
Bo nadewszytko iest mi cnota miła,
Ale mi idzie o wielką rzetywość;
Drogi to kleynot na świecie poczciwość.
Bogday mię przed tym ziemia była zżarła,
Nieznawszy ciebie bym była umarła;
Lepszam iewiarę ci dzierżała sobie,
Chcąc cię dobrocią swą pozyskać sobie.
Nie wstyd się zdrodzić prostey białogłowy,
Którąś oszukał łagodnymi słowy;
Niechże będzie to wszystka sława twoia,
Da bez Bóg sztumi cię powolność moia.
Mam przed oczyma wszystkę twoię sprawę,
Takową stroił naonczasz postawę,
Kiedyś na świecie odierżał ode mnie,
Mówiąc obłudnie że się kochasz we mnie.
Obudwa w ten czas płacz wielki mordował,
Leiż by obłudnie wszytkoś to sprawował;
Wspomni na one wszytkie słowa twoie,
Którymiś cieszył smutne serce moie.
Mówiąc iuż mię tu me kochanie czekay,
Zdrady od mnie żadney się nie lękay;
Leiż czuię że się iuż o inszą badasz,

Że mnie tak sobie nikczemnie pokładasz.

Czekam y teraz chowasz już niecnychło,
Azaby w tobie wszystko złe wiechło,
Ale mnie bardzo złe nieszczęście trapi.
Bo serce twoie do mnie się nie kwapi.

Obietnice twe wszystkie wniwecz poszły,
A do mnie drogi już tobie zarosły;
Baczę to dobrze, żeś mię zapomniał,
Y niewiem ieżliś kiedy o mnie wspomniał.

Jam tobie zawsze szczęśliwie służyła,
Niemało różnych frasunków zażyła,
Bom zapomniała czci swoicy dla ciebie,
A kochaiąc się zwiodłam sama siebie.

Już mię teraz wiedzie żałość moia do tego,
Bym postradała żywota swoiego,
Śmiercią poczciwości chcę swoią nagrodzić,
Po świecie więcey dla wstydu nie chodzić.

Po sobie pamięć takową zostawię,
A zdradę twoię po świecie rozsławię.

~~XXIV. PIESŃ.~~ Pieśń

zostawić

Nigdy się nie lęka cnota, Nigdy żadnego kłopota,
Z cnoty wielka sława słynie, A bogactwo marnie zginie.
Cnota się na niebie rodzi, Cnota zawsze z Bogiem chodzi,
Cnota zaraz nasza z Bogiem iedna, Y droga do nieba pewna.
Cnota klejnot nie stracony, Cnota skarb nieprzepłacony,
Milsza mi z cnotą chudoba, Niżli z niecnotą ozdoba.
Cnota królestwa buduie, Cnota miasta naprawuie,
Cnota sama rozkazuie, Cnotę wiernie Bóg miłuie,
Człek bez cnoty iak śnieg taie, Przy cnocie Bóg szczęście daie,
Cnota furtką iest do Nieba, Tey się nam trzymać potrzeba.

~~XXV. TANIEC.~~ Taniec

A niemasz ci niemasz nad naszę Kasię,
Dała ieść, dała pić y ukłoniła się,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
Nasza bowiem Kasia ślicznie tańcuie,
Obłapi zartuie chusteczkę daruie,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
Wiem że nasza Kasia wszystkie przechodzi,
Gładkością wdzięcznością rzec się godzi,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
Ma to nasza Kasia że przy gładkości,
Wygodna, powolna nie zna hardości,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
Niechże nasza Kasia wszystkie celuie,
Bo umie, zrozumie, ~~do~~ więci poratuie,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
A komu się nasza Kasia dostanie,
Będzie miał by sprostał swoie kochanie,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.
Dayże nasza Kasia długi wiek żyła
Iey cnota ochota wszystkim iest miła,
Oy niemasz dziewczyny nad naszę Kasię.

~~XXVI. TANIEC.~~ Taniec

Patrzałem i widziałem gdy się rozbierały=
Panięneczki z koszuleczki pleszki wybierały,
Iedna im świeciła,
Druga wianek wiła,
Namilszemu.
Trzecia im śpiewała piosnki wesołe,
Czwarta tańcowała wziąwszy się kołem,

Piąta wiązek wiła wiic,
Szósta chustkę szyic,
Namilszemu.
Siodma się położy na łożecku swoim,
Y powieda dobra noc Przyiaciołom swoim,
Ci co mi służyli,
Bogday zdrowi byli,
Po te czasy.

DZIESIĄD
ROSKOSZNYCH
ZABAWA.

Początek, y Koniec.

Bóg początkiem wszystkiego, sam początku nie ma,
Wszystkie rzeczy stworzone, w swoich ręku trzyma.
Włada swą wszechmocnością, on jako Pan rządzi,
W naymnieyszey sprawie swoiey, nigdy nie zabłądzi.
To zaś wszystko skończyć ma; a skończy koniecznie
Bez końca Bogiem będzie, na wiek wieków wiecznie.

Człowiek.

Człowiek Boże stworzenie: mogło być bez niego,
Bo się wiele niecnoty namnożyło z niego.
Na to tylko był Pan Bóg człowieka utworzył,
Aby go zawsze chwalił: a on go zamorzył.
Niecnotliwy rozumie: a więc to bacz mnie,
Na twórcę rękę podniesie, będący stworzenie.
Niegodzieneś tey łaski, którąć był pokazał,
W Piekle na wieki będziesz. Czegoś dokazał.

Sumnienie.

Sumnienie gorsze kata, gryzie choć w skrytości
Nie tylko ciało psuie, wysusza i kości,
Tysiąc świadków niech stanie, a kto się ich boi,
Gdy sumnienie cnotliwy człowiek niepokoi?

Fantazya.

Co było, co iest, ba y to co minie,
Wszystko to nazwać można, iż to fantazya.
Wszyscy iey zgoła ludzie używaią
Każdego bez niey za prostaka maią.

Sykofancya.

A sykofanty iakoż opisować?
Wycwiczyli się ludzkością szafować,
Przysięgę drugi na Boga żywego,
Rzec iest szczerym: a on nic dobrego.

Policia.

A wosz nasza Polityka,
Żadney rzeczy bez praktyka.
Nieumiemy sprawować,
Prawdę fałszem okupować.
Nieszczęśliwa Policia,
W ktorey wszyscy się, bayią,
Utonęliśmy po uszy,
Ciało lubi: lecz mało duszy.

Druga.

Biblicy zakazano, Kroinik nieczytamy.
Więc się też tedy fraszek tych czasow chwytamy.
Co żywo do statutu: a lecz ci per iura,
By naysprawiedliwsza przekole się dziura.

Nieposłuszny.

Inobedientis Lex, Regi, Deo.

Boga niepytay u nieposłusznego,
Nie pragnie nigdy zbawienia duszney,
Prawem go nie parz choćia fałszem goni,
Wydrze, ukrzywdzi, Statutem się broni,
Krobem mu niegroź, bo się go niebroi,
Nieposłuszeństwo sobie pany stroi.

Tumens.

Samowlor tylko, iako go znam chodzi,
A przecie z Xiążąt swoy rodzay wywodzi.
Nędza go gryzie prawie z każdey strony,
Buzno wykrzyka, wysoce zrodzony.
Anoiuż prożno kiedy niedostaie,
Tylut w chorobie niestoi za iaie.

Druga.

Jako takiego po Polsku zwać mamy,
Ktorego postać wyniosłą być znamy.
Ucierze się kto do oney obrony,
Niehardy to, lecz wysoce zrodzony.

Widząc to powaga rozdyma takiego.
Nie ważąc go jedno, wnet spoznasz charego.

Do Matheusza.

Siedzisz na ele Matheuszu,
Nadstawiedno swoich uszu,
Co mowią ludzie o tobie,
Że iuż dosyć (nakradł) nakład sobie.

Ktoś.

Kopać niemogę, a żebrać się wstydzę,
Jeść i pić trzeba, skądby to nie widzę;
Trafi się czasem że za kuflem siędę,
Wiem co uczynię, więc odźwiernym będę.

Dworska.

Próżno ia mam narzekać na nieszczęście moie,
Jam winien a nie ono, izem lata swoie
Z młodu nikczemnie trawił, póki dostawało:
Szaty grzeczne, szafarz, więc się rozlewało.
Prawie aż na zbyt Wino Francuzkie do tego,
Jadły, piły, skakały, aż niemasz niczego.
Y dopiero na służbę Oyczyznę przepiwszy,
Z kopy u Pana służyć, tysiąc utraciwszy.
Łaie, przeklina szczęście, po obiedzie tyszka,
Wonczas się było chronić kmotrzek y kieliszka.

Dworska.

Servivi evanuit spes laesit, & aula
Nil dedit, hoc satis, continuit.
Służyłem mogę to rzec u Pana wielkiego,
Cóż potym kiedy wielkie niebaczenie iego.
Karmiłem się nadzieią, dworstwo nic nie dało,
Wyniszczałem, nieszczęściu tak się podobało.

Na kogoś.

Ty co się teraz cieszysz z nieszczęścia moiego,
Żem tak nikczemnie wypadł, z opieku Pańskiego.
Jeszcześ niewiele wygrał, y tobie to będzie,
Nie wiesz że łaska Pańska na pstrym koniu wszędzie.

Pyszny.

Co to za rzeczy, nadstawmy kęs uszu,
Pyszny wielkiego skądź iest Animuszu,
Słupiac to mowa: Animusz wspaniały,
Jest dobry ale pyszny on niedbały,
Bo wyższey gębę niżeli nos szarga,
A ona uźciwe iako pies się zdryga.

Męstwo.

Raz na dworze Cesarskim dway się powadzili,
Tak o nich powiedaią że Czechowie byli.
A zadawszy sobie tęż, więc z pięścią do gęby,
Sprośnie się uwiiali, aż padały zęby.
Jeden drugiego iakoś zaiął pazurami,
Mocno za nos, za gębę odarł z wąsami:
Bo gdy go iako mniemam, Odrowążem zwano,
Za takowym mu męstwo ten tytuł nadano.

Poiedynek domowy.

Teskno nas za pokoiem, na woynę wołamy,
Mocnieyszego chcemy bić, ano nie zdołamy,
Więc lekkie uważenie, śmiałości dodaie,
Ali się nam od niego po grzbiecie dostaie.
A toż tobie Kłumku, Guzy w upominku.

Drugi.

Nie miey się na niedźwiedzia kocie zagorzały;
Tyś niewielkie stworzenie, a niedźwiedź nie mały,
Gdzie przeskoczyć nie możesz, podleź panie kotku,
Zawsze mocny na wierzchu, a słabszy na spodku.
Nie grab dołku ziana, Ugniesz po kolana;
Będzieszli tak śmiały, Uwięźniesz boś mały,
Jako to zamoczysz, Z błota nie wyskoczysz.

Na zwierciadło.

Szczyrne zwierciadło z swoimi przymioty,
Nie tylko piękność ukazuy, lecz cnoty:
Bo to przednieysza nad wszystkie urody,
Gdy panna w cnocie niema żadney szkody.

Druga.

Czemu mierziony zwierciadłem się brzydzi?
Dla tego że w nim szpetną twarz swą widzi.

Trzecia.

Niechayże szpetni to w zwyczaju mają,
W żadne zwierciadło niechay nie patrzają;
Bychmey tak zydą mniemania swoiego,
Niewidząc często obliza szpetnego.

O Stefanie.

O tobie co mam pisać szlachetni Stefanie?
To że tymężnie, dzierżąc w swym rycerskim stanie,
Porzuciwszy od młodości, domowe pieszczoty
Opuściwszy przyiąłeś woienne kłopoty,
Wsiadszy na swoy koń zartki, nie ciężałaś zbroia,
Przeciw Tatarzy nowi, czasu nie pokoia.
Zaiechawszy za Dunay na Bulgarskie pola,
~~Swoią~~ szablą artoczoną sieklès Turskie czoła.
Z tamtąd potym do Moskwy śmielieś się wyprawił,
Przy Xiążęciu Zbarawskim, Bogu błogosławił,
Szturm Smoleński skoriczywszy, który był czas długi,
Przyiechałeś do Polski poddawszy posługi,
Królowi Jegomości wybiłnie po prawy,
Niech cię Bóg bez kłopotu chowa póki żywy.

Pić za zdrowie.

Za zdrowie tey śliczney panney,
Co to drogie szaty na niey;
Złoto, srebro, y klejnoty;
Nadto ima wyborne cnoty?
Wszyscy co siedzą za stołem,
Pić za iey zdrowie kołem
Ja poczynam godna tego,
Rozdrowienia wszelakiego.
Wiem że nic to zaziwolicie
Wszyscy co piękne wolicie

Życzcie iey długiego wieku,
Tak nadobnemu człowieku.
Niech iey lata nie przeszkodzą,
Szczęśliwe czasy przychodzą.
Niech ma wszystko ku swey myśli,
Będźmy dziś z nią dobrey myśli.

Darmochwał.

Często się Panie bracie do mieszka sięgacie,
Widzi mi się że Węża tam w nim zawieracie.
Który broni pieniędzy: Abo nie masz groszy,
Tak się to twoia miłość przed ludźmi kokoszy.

O Kuflu.

Y Klerycy, y Świecki, barzo się popsuli,
Niktaż więcey niedbaią, tylko aby pili.
Pije drugi ledwie mu iuż dostaie duchu,
Nie wiem iako mu kiszki nie pogniią w brzuchu.

Druga.

Kiedy owi do miasta nasszy Patres zeydą,
Ledwie zasię o trzeciey w noc do Zamku przyjdą;
A kiedyby nie pena, co im defalkuią,
Z ich prowentów, gdy w domu swoim nie nocuią,
Wszakby drugi nie wybielił o Zamkowe gmachy,
Piłby wino całą noc, siedzący nad szachy.

Do iednego.

Znam ia ciebie przy kuflu towarzyszem dobrym,
Alem cię zaś po trzeźwu niedoświadczył szczodrym:
Bo pyki się częstuią, to mi obiecuiesz,
Kiedyć rzekę pożycz mi, niemam wyskuiesz.
Od tych czasów, Kasperku, częstuy swoie gębę
Ja też z kąd inąd przecie opatrzę potrzebę.

Ambicia.

Ten się zacnym urodził domu Herbownego,
Więc też wysoko patrzy, poniża drugiego.
Woźnice w purpuranacie, pachołcy w bławacie
A zaś sam po Królewsku w kosztownym szkarłacie.

Koń Turski tysiąc złotych, woźniki poczesne,
Kuź bankiety, nuży srebrne naczynia poczesne.
O Senatora niedba, o Krzesła zdaleka,
Nieszczęsna Ambicya nadyma człowieka.

Obietnica.

Postawy dosyć, ale wątku mało,
Obiecano mi; a nic się nie ~~dało~~ brało.
Kto winien? nie ia: ale ten szybała,
Bo się mu wiara w obietnicy dała.
Nic to zgodziłeś na mię na prostaka,
Przyjdzie czas, trefisz magistrze na żaka.

Aula malum suave, & Spes desperanda, futurum,
Promittit, praesens dat nihil, aula vale.

Przy dworze swawola smaczna,
Ale nadzieia rospaczna.
Złote góry obiecuią,
Których nie, tak skutkuią.

O Piiaku.

Książę raine probuiąc piiaka iednego
Gdy się naberwiey upił, co też będzie z niego.
Rozkazał go wziąć, sługom w pałacu położyć,
Na łożu, wszędzie ściany pięknie bikędoryć,
Temu nie powiadaią, co się to z nim dzieie,
Że miał w nim nałóg zmienić będąc tey nadzieie.
Potym się chłop wytrzeźwi: patrzy na opony,
Szaty, szczyty złocone wiszą z każdey strony
Leży sobie iako pan, myśli, w takich gmachu
Jako iest żyw, nie poznał, y począł być w strachu
A nadzieie bo przed tym chłop leda gdzie w kotlinie,
Czarszy się to leżał, albo czasem w glinie.
A wa kiedy ruszył z łoża tak słusznego,
Pacholęta mu dały ubioru grzecznego
Rewerencyą czyniąc, to mu ukazuie,
Że on iest wielkim Panem, wszystko mu ukazuią
Wnetże chłopa uniosło, począł się odymać,
Potrawy pańskie dano, więc o sobie trzymać.

Wiele rzeczy myśli; y iuż by był temu
Bezkotowi przywyknął: w życiu Pańskiemu.
Lecz kiedy się z korzeniem potrawę nabitkował,
Ona psia kompatura, już u pokrzy kowat,
Aże za stołem usnął: Xiężę obaczyło,
Żeby się to psiarstwo w nim nieodmieniło.
Obłokszy stopą w gunię, z pałacu wyrzucił,
Y tak ci się on psiak na gnoiu ocucił.
Poznać przecię kozię, choćia mu dostaie
Pieniędzy y kleynotów, ma psie obyczaie.

Czego się nowa skorupa nawarzy,
Tego iuż żaden nigdy nie wyskwarzy.
Może co odniey słuszności odebrać,
Lecz przecię ona będzie przysmierdować.
Co się tyzo urodzi, tyzo z świata zchodzi.

O Panicy.

Pani iedna kupowała,
Aby, tako nie pytała,
Zatz ten pierścień ukazuiąc.
Na palcu pierścionek maiąc.
Zraś ise się w nim kochała,
Miasto ryb go mianowała.
Serce co miłości z chuci,
Z nieobaczka zaś wyrzuci.

Czerwone Złote.

Trefne iuż iakieś dziś czasy nastały,
Czerwone złote haniebnie zdrożały,
Bez obwołania, bez Seymowey rady.
A leż w nich pełno fałszu także zdrady.

Srąmowaty.

Pospolicie więc tak ie takich nazywaią,
Srogimi bydzą, co przez twarz paragraw miewaią:
Ja tak mowię: Korzey to co mu rościął psinicę,
Niżeli ten co nosi przez gębę grzmicę.

Baba.

Trafiło się iednemu pojąć starą babę.
Potym ią tak rad widział, iak chropawą żabę;
Na pieniądze się kwapił, które utraciwszy,
Żałał, przeklinał, babę sobie obmierziwszy.

Żałoba.

Ustawicznie (dziwna rzecz) widzę cię w żałobie,
Alboć ią nie małego musiał oddać sobie.
Ten kogo ty załuiesz, albo też z tey miary,
Żeś swoy szkarłat zastawił u Żydów dla wiary.

Nie pewny.

Skoro się z kim poswadzę, to mi dobrze tuszysz,
Kiedyby za mną pomóc, namniey się nie ruszysz.
Prawieś zaiąc do boiu, zlękniesz się pęcherza,
Znać przecię iako mówią ptaka nietoperza.

Utrata.

Niestoczesz na te nasze obyczaie,
Piiemy poki maiętności staie.
Przepiwszy swoie, to Arendę goni,
Dobrzeby się nam tych kieliszków chronić.
Nędznieyszy się z nas teraz naśmiewaią,
Którzy teraz wsi nasze trzymaią.

Na Piotra.

Powiadaią, że każdy Piotr ma mieć łysinę,
Z kądże też wzięli wyrwali takową nowinę:
A pozryćie po ludziach, co łyszych w kościele,
Więcby to wszytko Piotrów miało być tak wiele,
Tak Tomasz obłysieie, iako y Pan Michał,
Niechay o tym każdy wie, ieśliże niesłychał.
Prożna to opinia, naydzie y łysego,
Naydzie Piotra, co grzeczna czupryna u niego.

Cnota.

To cnota, moim zdaniem kędy niemasz ale:
Ludzkiego nie pożądać, a swoie mieć wiele.
Kufla się strzeż y prawa długów się warować,

Kto to ma: ten się może cnotliwie zachować.

Powieść obca.

Obcy mówią że w Polszcze szlachty bardzo wiele,
Mylą się: ia im na to odpowiedam śmiele.
Iże nie każdy szlachcic, co safian wzuie,
Albo przezwisko sobie naski wynayduie,
Ziemianie w Polszcze szlachta; którzy w cnocie pluzą,
A rozmaite woyny dla Oyczyzny służą.
Rycerstwo szlachtę czyni, kto w nim pokazuie,
Król Herb nada, którym się wiecznie pieczętuie.
Niezowiesz nam postronni szlachtę ładu kogo,
Bo to rycerscy ludzie płacą barzo drogo.
Przeczytaycie kroniki, za co to kupili,
Naydziecie tam że zdrowia swego nadstawili.
A wy szlachtą zowiecie owych wszystkich zgoła,
Co na nich szaty Pańskie, wygolili czoła.
Poty szlachta póki się przy wielmożnych bawią;
W chłopstwo się zaś obrocą, skoro ie odprawią.

Wiara.

Uczysz mię można wierzyć rzeczom niepodobnym,
Uwierz ty księże pierwey zwyczaiom sposobnym:
Pożyczay mi sta złotych bez wszelkiey zastawy,
Za ciebie chwalić będę, żeś wierzyciel prawy.

Rozum.

A rozum gdzie? spyta kto: Tam kędy złoto,
Nie wierzysz, dayże pokoy, tylko ci ukażę to:
Bądź mądry iak Salomon, a nie miey mamony,
Wszak obaczysz, iak będziesz u ludzi ważony.
Ukażże się z pieniędzmi: wnet cię weneruią,
Byś był głupi iak Borsuk, urzędem obdaruią:
Próżno to, nie masz wagi probierz nie uznawa,
Komu rozum nad złoto godność swoię dawa.

Kto bogaty tez mądry, A mądrość uboga,
Jak w rolcy zakopana ona perła droga.

Szczęście.

Zaden szczęściu nie ufay, siła obiecuie,
Rychley nieda niźli da, dworstwem się sprawuie.

Zastawa.

Miasz swoię Oyczyznę, aboś nie prawdziwy
Potomek Oyca swego, nowe iakieś dziwy?
A wszak zawsze z niey piszesz intytulaiye,
Toć tylko twoia sława, a pożytki czyie.

Starożenia.

Nie ychłoś się namyślił wstąpić w stan Małżeński,
Wiodąc od młodości swoy żywot błazeński
Wiedział Bóg co komu dać, bo ta iuż ten brała,
Nie maszci sześci niedziel iak połog leżała.
Prawieś na cwierzę trafił, mieyże się na pieczy,
Żebyś sobie z tą panią postępował grzeczy.

Dworska.

A toż macie ochędostwo,
Waszych pacholęcek dworstwo.
U obiadu Biskupiego,
Chłopiec prałata iednego,
Gdy talerze odbieraią,
A zaś chędogich dodaią,
Ten Marcinek talerz wziąwszy,
Psa leżącego uyrzawszy,
Ogonem iego zchędożył,
Y tak przed Pana położył:
Przecie wam zdrowo prałacie,
Choć ze psią sierścią iadacie.

Klin klinem wybić.

Podpiłeś sobie wczora,
Dobrym winem z wieczora,
Jeśli boli cię głowa,
Piy znowu, będzie zdrowa.

Do wiernego towarzystwa.

A więbyś się Franciszku nie wtorył do fraszek,
Niewiesz żeć też pomoże towarzyszliwa Staszek,
Z którym się dobrze chowasz, niebędzie cię teszno,
Chcieszli z garnicę wina karać przyniesie śpieszno,
Będziecie sobie pełnie, nie siedzicie na suszy,
Wierniście towarzysze dwa ciecney duszy.

Do Stanisława.

Stanisławie Stoczysto,
Nasz wdzięczny organisto;
Nigdy by nie zasmucisz,
W skok się do skrzypic rzucisz.
Po skrzypcach w puzany,
A my też zaraz w tany.
Potem w sztorby, w piszczele,
Umiesz tego tak wiele.
Dobrey myśli dodawać,
Y pięknie zażartować.
Gdziekolwiek naszy będą,
Bez ciebie nie zasiędą.

Wisła.

Rozkoszna Wisło, ty nam Polskę zdobisz,
Przez kilka set lat pilnie na nię robisz,
Jak ieno lodu pozyną ostatki,
Wnet cię okryią rozmaite statki.
Wyiadą czołny, wyiadą y łodzie,
Wory y Byki idą po twey wodzie,
Idą pałszkułki, idzie drzewo srogie,
Idą Komięgi, w nich towary drogie.
Siarka, Saletra, Ołów, Miedz y Gleyta,
Od tych do skarbu idą wielkie myta,
A nadto wszytko idzie sol obfita,
Ktorey w potrawach wszytka Polska syta. /.

Idą y szkuty napełnione zboża
Rozmaitego aż do samego morza.
Więc z puszcz Litewskich Wanżosy, Popioły,
W knopii klepek pełne statki smoły.
Rzeki przynoszą, y okwitość pierza,
Wszytkać Korona skarbów się swych zwierza,
A nuż przewozy co czynią dotego,
Młyny, Rybiłtwy, z kąd wiele dobrego.
Wszytko ty nosisz za pomocą Bożą,
Co iednokolwiek na twe plecy włożą.
A też cię Polska pięknie uraczyła,
Na twoim brzegu Koronę stawiła:
Y iak długie są oba brzegi twoie,
Stawiła na nich piękne miasta swoie,
Tak cię miłuią, y tak cię szanuią,
Rady Koronne, Seymy odprawuią,
Z królem Panem swym: póki toczysz piany,
Twoy związek z Polską nie uzna odmiany:
Służże iey wiernie bez wszelakiey szkody,
Niechna nie robią przecię twoie wody.

Nieprzyiazń częsta.

Oyczym Pasierba, a Pasierb Oyczyma,
Często się ci dwa przenoszą oczyma:
Przyczyna z Matki: Synby nierad temu,
By się Oyczyzna dostała inemu:
Oyczym to broiąc, z Pasierbem do woyny,
Rzadko ten związek u ludzi spokoyny.

O Bartoszu.

Bartosza mi nie ganicie, choć statczno chodzi;
Przecię on towarzystwu chędogo dogodzi.
Rad zaśmieszy przy trunku, osobnie żartuie,
A przyszedszy do domu Kasię pocałuie.

O Doktorze z Kupiowa.

Kupiec iachał na Jarmark, a miał młodą panią. /

Jeden Doktor uczony rad poglądał za nią:
Ona tego postrzegła, wnet się postarała,
Jakoby z onym Panem prywatym gadała.
Prosz dyablie zetkali się Panie a słyszycie:
Powiedzcie mi dlaczego wy za mną patrzycie:
A Doktor iey odpowie iako człek uczony,
Niebaczny mąż odieżdżać tak młodzieńkiey żony.
Pani rzecze, nic na tym, niech iedzie gdzie raczy,
Przecię on przyiechawszy swego nie zobaczy.
A Doktor zaś: Gospodze, a przez te niedziele,
Póki doma nie będzie, omieszka wam wiele.
Potym Pani: Już widzę do czego zmierzacie,
Nagrodzaycie sz za niego, kiedy się umawiacie.

O proporcyey.

Co miło za propocya, Tak ten stary iako y ia.
A przecię ma młodą żonę, A ia swoię starą onę.
To ma nadeszpię - bespiecznie On musi czkać koniecz.
Bo go badzi młoda córa, O północy, y zwieczora;
Przy Mężu oskominy, Nie chcieszli ty, będzie iny.
A mnie moia nie przynuka, Dość ma, innego nie szuka.

O Szafarce.

A u pana Marka, Jest gładka szafarka,
Niewiem komu gwoli, W rąbkowey koszuli.
W Tureckim leżniku, Tabin na mebliku.
Tkaneczka, wianeczki, Ponczoszka, trzewiczki.
Prawie grzeczny chodzi, Z kąd iey to przychodzi.

Aula Vale.

Czołem za części dworski stanie,
U ciebie me służby tanie,
Oddałem ci młodość z laty,
Rozumiałem być bogaty.

Ali ia iak żebrak inny,
Nie uszedłem żebraniny.
Warzcie się mną dworszy zgoła,
Patrzcie na pośladnie koła.
A mięcie to na pamięci,
Dwor ubostwo choć się święci,
Owszem wy prostego stanu
Złeć słuzyć dworską bez tanu.
Szlachcicowi się to zeydzie,
Za czasem do plessza przydzie.

Do Pana T.

Trzebiatkowski cnotliwy, Prawdać żeś był chęśliwy,
Z Moskwą się scierał mężnie, Promięcy ią potęznie.
Owszem z onym żołnierzem, Z Sobolowym kołnierzem.
Nie czułeś w ręce bola, Trzymaiąć za Sobola.
Zadałeś mu dwie ranie, Myśląc żeć się dostanie.
Ten kołnierz Sobolowy, Wziął posiłek gotowy.
Ow błędzącć Moskewski; Lięć było Trzebiatowski,
Jakim ostrym żelazem, Wszyię, y w kołnierz razem.
Przecięś otrzymał pole, Lepsze to niż Sobole.

Na kogoc.

Większą uczciwość twe Sobole maią,
Bo się im ludzie, nie tobie kłaniaią.
Iak prędko zbędzie kołpaka twa głowa,
Takeś udatny iako leżna Sowa.

Ociec.

Ieślimi Oycem słuchay że mey rady,
Nie czyn nademną, ni nad sobą zdrady.
Szanuy tey troiky, poprzestań zbytkować,
Lepiey też grosze do potrzeby chować.

Syn.

Syn starszy niśli Ociec, Wnuk zaś niż ci oba.

Padaycieśz mi która tu namłodsza osoba.

Do Anusie.

Nie perły ciebie zdobią, nie dostatek złota,
Nadobna Anusieńku, ale twoia cnota.

Żona cnotliwa.

Żona ma bydź tak wdzięczna, iak winna macica,
Bogoboyna, wstydliwa, pilna robotnica:
Nie swarliwa, cierpliwa, trzeźwia, oszczędzna:
Jedney myśli z małżonkiem, do tego pokorna:
Ozdobą męża swego, z którym wiernie ona
Potomstwo na świat puszcza, niwczym nie zganiona
Na żenicę rząd należy, a zwłaszcza domowy,
A nad nią zaś, iako Pan iest rozum mężowy.

Na Moskwę.

Swarzyli się Niedźwiedzie, przy królewskim obiedzie,
Usłyszeli dworzanie, Zaraz krzyknęli na nie.
Nieswarzyła się łotrowie, Obadwałta Amotrowie.
Naiadszy się Łaskować, Za obiad podziękować.
Że was nieprzebaiżono, Kocłowonie uraiżono:
Stąnie pięknie przed stołem, Biycie do ściebie czołem.
Ogony przytulaiycie, Dobrodzieystwo przyznaycie.

Do Wuia.

Już też tego aż nazbyt, ale mi nie dziwy,
Choćaś brat matki moiey, tedyś przecię psiwy.
Wydzierasz siestrzeńcowi do czego nie nimasz,
Rzucey mi y to odday, co nie słusznie trzymasz.

Z magierska.

Pan brat prawie z magierska sobie szaty sprawił,
ale dla niuk niebożak siodłaka zastawił.

Na Raroga.

Odmięniteś Raroga barzo woe zwyżaie,

Alboś iuż dzikich kaszek teraz nieostaie.
Niesmakuiec dzyeryna, że kurzęta psuiesz,
Niedorostkl: ia nie wiem co za smak w nich czuiesz.

Na młode kurczęta.

Nikt nam o tym nie powie,
Żeby kiedy w Krakowie,
Tak drogo młode kury,
Zapłacił szafarz który.
Kurzę za dwa tysiące,
Kupił Maria miesiąca.
O tym czasie kurzyna,
Barzo młoda nowina.
Przeto to u mnie drogo,
Niewiem iako i kogo.
Dość ten szafarz utracił,
Y pierze iey zapłacił.

Dworzanie.

Toć mi to Dworzanie, Miło patrzyć na nie:
Za magierką piórko, Pospiewaią wciórko:
Szabla podle boku, Półgranacie w kroku:
Skrzypią szafianem, Potrząsaią dzbanem.
Nie u nich trzasaniek, Wolą dobry trunek.
Po dobrym napoiu Każdy do pokoiu.
Wziąwszy sobie Pretę, Tak maią dyetę.

Dworskie chłopięta.

Te Dworskie chłopięta, Tak młode zwierzęta,
Ziedzą y surowo, A przeto im zdrowo.
Y piwa nie chybią, Gdy w flasie co zdybią,
A pościel niedbaią, Tak z charty legaią.
Łgać, skryć, grać, zaspiewać, Z ludzi się naśmiewać.
Nie maią respektu, Nażywaią despektu.
O Bogu nie wiedzą, Aszkley się dowiedzą,
Gdzie Zosia z Marusza, Przekupnią dusza.

Iak ktorą poznaią, To za nię swiesczą,
Gospodze Seymowa, Iestliś Waszmość zdrowa,
W tym to Portugale, Y na Trybunale,
Y gdzie Sądzą Kłoki, Maią swe przeskoki.
W woienney potrzebie, Zły duch się w nich ieży,
Tak się Chłopcy czwiczą U kmoszek nad pełzą robotą.

Moskiewska.

Nasz Srzedzyński serdeczny, Prawy rycerz waleczny,
Niespodziewane nasiec. Moskwicinow trzynascie.
W koło go obtoczyli; Y tak na Smoleńsk wzięli.
Nim się im dostał w troki; Czuły Moskiewskie boki
Szablę y męstwo iego, Żołnierza Srzedzyńskiego.

Do Matthyasza.

Uroda, iak uroda: ale rozum w głowie,
Y dostatek ozdoby: a grzeczney wymowie
Żeby świat przyganę dać, człowiekiemby nie był.
Tak cię na wszem Matthya Pan Bóg przyozdobił.

Epitaphium.

Poległeś iuż Gaiowski w obozie stanąwszy,
Pod Smoleńskiem, nieszczęsny, szable niedobywszy.
Pożeś został, a byś sam w szyię postrzelony,
Niemogłeś od Balwierzów iuż być wyleczony
Smoleńsko nieszczęśliwe niegodnoś było tego,
Żeś się ona krwią oblało Starosty Uyskiego.
Ciało iego z obozu do Polski wysłano,
Kilka mil od rycerstwa było prowadzono.

O Żuzannie.

O Żuzannie co rzekę, albo co napiszę?
Podobno to co o niey w piśmie swiętym słyszę.
Pomnicie gdy kąpała swoie śliczne ciało,
Iako się go y starcom serdecznie zachciało.
Bez wstydu ią chcieli mieć brzydcy opleśniały,

Białogłowę cnotliwą zgrzybiały wiszeliy.
Co za rozum tych trupów, mąż iey stary dosię,
Oni tez iak grzybowie ważyli się prosić
Y namawiać Zuzannę: Leiz co to za grzeczy,
Miała się ułakomić na tak stare rzeczy.
Takowne w domu maiąc: by zawdy to nowina,
Tedyby do skłonności iuż była przyczyna,
Bo przecię pospolicie y nadobniey panicy
Rychley grzeczny młodzieniec co wymodli na niey
Leiz cora Izraelska tak statyczna była,
Że sobie one dziady haniebnie obrzydziła.
Chętliwsza była na plac swoie zdrowie stawić
Niżeli dać żebrakom swe ciało plugawić.
Uważaycież starcowie co za chęci maiie,
Od młodych pań, którzy się do nich udawaie.

Raki

Płaci dziś cnota złotu nie dank daią
Bogaci rozum nie pochlebstwo maią
Szydzą się wstydem nie wszeteczność ptury
Ćwiczą się nauk nie zbytektu stury
Wodzi tey szerości nie obłuda rzędzi,
Młodzi wolą rząd niekażdy złe sądzi
Miłuią Boga niefolguią sobie
Hołduią mierze nie zbytnie ozdobie
Każdy się prawdą nie fałszem opiera.
Zawszy bezpieczen nie gwałtem wydziera
Na wszem iest skromność nie zuchwałe sprawy
Ojczem y godne nie zbytnie potrawy,
Uleynoś to drogi nie przyfano zdrady
Wieczność daleko nie szwankuią rady
Swornosci wiele nienawidzą srogich
Ludzkości pełno nie dręczą ubogich.

Nagrobek.

Tu leży ciało Pawła Paliżowskiego

Który był Dworzaninem u Króla Polskiego
Pod tym zimnym marmurem leży y z żonką,
Malarze przyłożyli tą kamienną sztukę:
Ale sława została nieśmiertelna iego,
Proś każdy za nim Boga wiecznie żyiącego.

Do Niekonfederatów.

Co żywo u nas z konfederowało,
Tylko dla tego, by się dobrze miało.
Ale panowie w Moskwi to bydź trzeba,
Ymężnie czynić, gdzie tego potrzeba.
Jako prawdziwi konfederatowie,
By tam stawili na szali swoie zdrowie
Trzeba też teraz odbieraią śmiele,
Bo im za służbę zatrzymano wiele.
W prawdzie to Ludziom ubogim nie miło
Tu płacić, co się w Moskwi zasłużyło,
W Moskwi służyli, Moskwa im nagrodzi,
Lepiey mym zdaniem, niż Polskę wygłodzi:
Bo tak pobrawszy tego roczne snopy,
Na przyszłą wiosnę rozeznie się chłopy:
Coż będziemy ieść, kiedy gumna puste:
Nie będą kury, ni gąsiory tłuste:
Do czegoż potym za czasem przyidziemy.
Do tego że się sami ieść będziemy.

Barwa.

Ja tak rozumiem, że owe kabaty,
Dłużeyby trwały, niżli te bławaty:
Pomnię ia w Polszcze, gdy barwę dawano,
Żupany tosić, a długo ich miano,
Bo choć nań z wasa co takiego spadnie,

Przecię to z skory może wytrzyć snadnie,
Ale z Bławatu trudno: kto to umie,
Leda zaiz kupi, wyprawić rozumie.

Kraków.

Bóg pomóż Krakowianom, za pierwszą przymówką,
Nie małą sztukę muru przykryli dachówką:
A kiedyby wszytkiego jeszcze poprawili,
Większeby sławie w Polszcze Krakowianie byli
Za Bóg zapłać, wżdy kiedy się nad nim zmiłuią,
Z gruntu go poprawiwszy, z wierzchu potynkuią,
Y napiszą tak Pańskie rubryką czerwoną,
Gdzie Królowie wieżdżaią Floryańską bramą
Renovatum, spólnością Mularza mieyskiego
Ale nakład dawano z skarbu Radzieckiego
Niechay nie wszytka sława mularzowi będzie,
Bo nie tak nim należy, ale na urzędzie.

Cnota.

Nie lęka się cnota,
Żadnego kłopota:
Że nie u niey trwogi,
Żaden grom nie srogi
Fraszka miecze, zbroie,
Fraszka nieprzystoie,
Y ten co się rządzi,
Cnotą, nie zabłądzi.
Nie zna kłopota,
Bo go broni cnota.

Za zdrowie pić.

Mości Panowie: a za czyie będzie

/.

Naprzod zdrowie pić, gdy drużyna siędzie:
Za Wielkiego Xiążęcia Polskiego,
Niech nam panuie do roku setnego.
Wtora za zdrowie bywa Senatorskie,
Trzecia za wszystkie w obec stany dworskie.
Ostatek będzie za braty, za swaty,
Jak nasi pili oycowie przed laty.
Jednak też siebie niezapamiętaymy,
Przy dobrym trunku od Boga żądaymy.
Życia na świecie, poki Pan Bog raczy,
Niech nas opiliow przecię nie zobaczy.

Szczęście.

Trafia się to na morzu że gwałtowne fale,
Rozbiiaią okręty na ogromney skale.
Jednak przecię niektorych ludzi Bog zachowa,
Kiedy iuż maią tonąć ratunek im dawa.
Że za iakiey rzeczy do brzegu przypłyną,
Szczęściem to nazywamy, iż w morzu nie zginą.
Y słusznie: Ale y to podziwienia godno,
Kogo w szyię miecz utnie przecię nie szkodno.
Nacz to wielkie szczęście w Piotrkowie iednemu,
Wyszedł na plac, poklęknął, kat ciął, a nic iemu.

Epitaphium.

Żaden człek z śmiercią niechodzi w przymierzu,
Co się tu stało niedawno w Kazimierzu.
W nocy krzyknono na iednym podsieniu,
Porwie nik skory z gospody, a w cieniu
Nie widział znaku: bieżał na przeciwo,

Za nim się rzuci z pachołków co żywo.
Na padł gospodę towarzystwa swego,
Poczęt sice we drzwi: ci nie poznawszy go,
Z prętkiego razu pułhaka dobywszy,
Ktorys przezedrzwi zabił wystrzeliwszy.
Tes bywszy w Moskwi, gdzie śmierć tysiącami
Kładła ich na plac, nie zginął, aż z nami
Mieszkaiąc w domu: czemu bo zdradliwa
Śmierć i żołnierze rada oszukiwa.

Lublin.

Panowie, wara, zwady zakazano
Pod Trybunałem dziś publikowano:
Panom ciąk panom, też pacholikowie,
Gdy co zbroicie, biada waszey głowie.
A też wy nie po rodi radzi się zwodzicie,
Tym swoie pany w Trudności przywodzicie.
Przetoszę wy zdrowia swoiego szanuycie.
Przed czasem pany y siebie hamuycie.
Szczęśliwi, ktorzy nim do wieże karzą,
Ludzką, choć przeszłą przygodą się karzą.

Druga.

Walczyan Poplenski, moy towarzyszu drogi,
Na opłakane wstąpił tey tu wieże progi:
Szesnaście niedziel spełna mężnie wycierpiawszy
Ochotnie dzięki Bogu za ten krzyż oddawszy.
W dzień święteg Tomasza wyszedł ledwie żywy.
Sto mil obiecał miał Lublin nieszczęśliwy.

Trzecia.

Stara przypowieść prawdziwa,
Że karany lepszy bywa.
Bogdayże w niebie królował,
Kto tu tę wieżę zbudował
Niespodziewałem się zdrady
Będę się strzegł potym zwady.

Warszawa.

Na warszawskim Seymie, Pytano się pilnie,
O iakie nowiny, Z moskiewskiey krainy
Wyrwał się ktoś chciwy, Panu nie chęć tliwy,
Coś plótł o stolicy, W krakowskiey ulicy.
Jam go tak odprawił, By ludzi nie bawił,
Miłiż panie szlachcicze, Krota się to tyże.

Na młodość.

Złota młodości, drogoby się płacić,
Gdyby to Bóg dał, nigdy się nie stracić:
Albo w tysiąc lat, a bez naruszenia,
Zdrowia y szczęścia, także y sumnienia.
Bogaćże ziemscy, coby na to dali,
Żeby na świecie tak długo mieszkali.

Na swe Wirsze.

Nie wszystkim iedno smakuie,
Ten w tym, ów w owym brakuie:
Przeto ia też te swoie spyszki,
Kładę na różne półmiski,
Używaie: bo iednemu
To smakuie, to drugiemu.

Karpiński Fr.

Licydas.

Dziwną powiem Mikonie, co mi się trafiło,
Gdy już wieczór nadchodził, a słońce się kryło:
Wyszedłem był ku brzegu, na pobliską tamę,
Kędym był porozwieszał sieci umaczane.
Ale wody nadzwyczaj, z hukiem się burzyły,
A tłukąc o kruche skały, dźwięk smutny czyniły:
Więc i wieszczek nieszczęsny, głosy niewdzięcznemi,
Czarny kruk zbytnie skrzeczał; a kuź nad wodnemi
Skałami, krzywe brzegi i wydęte łachy,
Szarawy ptaszek, wszędy osiadłszy gmin ptaszy,
Nadzwyczaj nie wiem czemu żałośnie kwiliły;
I w lamenty płaczliwe skały [illegible].
Gdy już ani obrotny delfin, nad wodami
Więcej się popisował, z chyżemi skokami.
Lecz skończywszy igrzyska, i zabawy swoje,
Już był w cichej głębiny wstąpił pokoje.
A ono dzień był przyszedł, w który my chowali
Ciało pięknej Filidy, i łzy wylewali
Dzień smutku, dzień nieszczęsny, dzień wszystkim niemiły.
Gdy od żalu ciężkiego serca się kruszyły.

Mikon.

Zaprawdę i mnie się coś podobnego zdało,
Bom się był w noc u brzegu zabawił niemało:
Gdy niewiem, czemu przez noc nurkowie krzykliwi,
Płaczliwe dumy jakieś nadzwyczaj kwilili.

Filis je o Licyda Filis do ciżnice,
  Na ofiary wzywała, z nowej świątnice:
Tam gdzie zimnym swe ciało kamieniem okryła,
  Ta (: mówię nieomylnie :) ta je podrażniła.

Licydas.

Ach coś wyrzekł nieszczęszy mój Mikonie drogi:
  Żeś bardziej sercu memu ponowił ból srogi.
Gdy sobie przypominam (: o niewymowiony
  Nigdy żalu :) on dzień utrapiony.
Którego też nie syta śmierć ine ciało twoje,
  Krasna dziewko podcięła, gdy też oczy moje,
Mało przedtem widziały twoje lata młode,
  Gdzie święte cnoty ślicznej dawały urodę.
W prędkim zaś po tem czasie też mówię me oczy
  Patrzyły na to, gdy żywych już pozbywszy mocy,
I tej wszystkiej ozdoby (: ach złe szczęście moje :)
  Szłaś nie chętnie o Filis w podziemne pokoje.
Nieszczęśliwym snadź nader, że mię ten żal srogi,
  W bezdenną cichą przepaść; lub na ostre rogi,
Kończystych skał nie wtrącił; ani pożar święty
  Nie przyjął mię z jej ciałem; ni w morskie zakręty
Głębokich wirów moc mię Boża nie wepchnęła,
  Niechajby ciężka żałość już swój koniec wzięła.

Mikon.

Chamuj się o Licyda i mnie słuchaj mało,
  Ty serce krwawisz żalem, jej się dobrze stało:
Bo już pieszczot zażywa między Najadami,
  Albo z możnemi w niebie siedzi boginiami.
Niżby miała z Likonem w chyży okopciałej,
  Mieszkać, lubo z Amyntą w chałupie zbutwiałej:
A lichą wędą szukać z pracą pożywienia,
  Lubo z rzeki wyjęte u chłodnego cienia.
Zszywać więcierze chrostem młodej rokiciny;

Dla dostania omylnej częstokroć zwierzyny.
Lecz by coś dawna miłość na sercu wyryła,
Czémby twe w pamięć wierną chęci ogłosiła.
Duchowi zmarłej Nimfy, i pożogom świętym,
Zaczynaj tren żałosny, a sprawom zaczętym
Sama ziemia chcąc pomóc brzeg ten przyodziała
W żółty piasek, a woda co przed tem szumiała
Poburzona wiatrami w brzegach się uciszyła.
I Feba twarz niż przed tem łaskawsza przybyła.

Lucydas.

Dobrześ rzekł mój Mikonie, żem przypomniał sobie,
Te rytmy com miał śpiewać tak rok na jej grobie
Chcę popiół jéj poświęcić nowemi pieśniami,
Któreby wiecznie brzmiały nad jej mogiłami.
Więc zacznę a by rychło przyniesś krzewistego
Cypresu, i z nim mirtu wiecznie kwitnącego:
Któremi wszędzie strzęśnij łoże jej święcące,
A ja zacznę pieśń mokre otarłszy źrenice.

Mikon.

Tobie ja nowa Nimfo kraju tutejszego,
Podaję za ofiary morza błękitnego
Drogi mech, tobie i te w szkarłat płomienisty,
Odziany konikę słuszne tobie korał czysty;
Z pracą wielką dobyty ze dna pod wodami,
Oddaję, a by nie gardź podłemi darami.
Ty już Lucydo zatem temu należyte
Zaczynaj swięta i tren pieśni przyzwoite:
Tym czasem sieci mokre ku słońcu rozłożę,
Likon i kręte w obręcz porwij a powrozy.

Lucydas.

Któreż mi dzikie brzegi wodne święcie,
Wymówię Nereidy o czyste dziewice;
Wskażcie abym ja słońca nie znał wiecznie, /.

A w głuchej jamie skończył żywot mój bespiecznie.
Które mi o wielmożny dziwotworne zioła,
Glauce ojcze wskarzesz, niech nowa potwora.
Wzgardziwszy płodną ziemię w tłum morza mokrego,
Płynę ach, ach żałosny; niechaj surowszego
Przyjmą mię za mieszkańca złe bezdenne wody.
Niech się pławię ze tobą w Neptunowe grody.
I dwuskrzelnym ogonem o niezłomne skały,
Niechaj rozdzielę tłuszczę zapieniałe wały.
Coż bowiem /: o żałośniż osierociałej ziemi,
Bez ciebie, moja Filis bogów wodnych plemię
Mam pragnąć: albo co też sobie cieszniego
Obiecuję, zbywszy cię, słońca świata mego.
Co za płonne nadzieje bawią myśli moje,
Czego mię żywot bawi i srodzy bogowie.
Czyżebym w lichem zielsku żalem opojone,
Porzuciwszy swe członki, patrzał na zwarzone
Gałęzki latorośle młodej srogim znojem.
I brzegi spustoszałe nad ciekącym zdrojem:
Lubo z głosem okrutnym nuty żałobliwe,
Śpiewający umawiał się, i żył nieszczęśliwie.
Gdy mnie gdzie teraz jestem, i co nieszczęśliwy,
Będę chciał dalej poczęć, dawno nie błędliwy,
Wygania umysł w dzikie zamorskie dziedziny,
Szukać w stronach odległych gdzie dzikiej krainy.
Gdzieby wcześnie żeglarzom szlaki nieznajome,
Były ani srogim rybakom wiadome:
I tam w puszczy bokłudzkiej /: gdy okrutne łoże
I sieci tak me chciałoś/ niech trawię me lata.
Jeśli mnie w zimne strony powiodą me oczy,
Gdzie wielki wóz po niebie koło swoje toczy:/

A gdzie zimny Akwilo nie przebyte lody
Mocnemi ścina lody grzbiet szalonej wody.
A ostremi szczerogi knieje oświatłe,
Straszne pustyny nie stoją w tuszi owdowiałe.
Niech pobiegę żałosny. Lub w libiskie kraje
Pójdę, gdzie Auster wichry szalonemi wstaje,
Igrający piaszczystemi po polach wałami,
Pójdę gdzie okopciałe narody głowami
Parzących płomieni Feba wiecznie się tykają,
I gdzie najbliżej słońca Indowie mieszkają.
Lecz co mówię szalony, choć przez puste skały,
Lub w dzikie pójdę lasy, i gdzie będą śmiały
Zaniość mię nogi moje, nigdzie się nie schronię,
Bo żal i smutek miasto niezbytej pogonie
Ścigać mię zawsze będą. Wiatru szalonemu,
Burzliwej niepogodzie, znojowi letniemu
Łatwiej się ukryć mogę, lecz tobie niesyta,
Płaczów serca mojego żałości niezbyta
Trudno się znam ukronić. Ty ty ach szalona,
W jednym grobie z mem ciałem będziesz pogrzebiona.
A szczęśliwa pieszczotka jeśli będzie grata,
Filis w sercu i w uściech zawsze będzie brzmiała.
Filis ma kiedy źródło hojne mej radości,
A teraz pełna żalu ach pełna gorzkości;
Żywa krynico płaczu u piersi zranionej,
Lejże słone potoki wiernie nie zgojonej
Tenli to! ktożby wierzył ten się kamień kryje,
A mnie twarz wychudzoną łza codziennie myje.
Nie mam się dzieciątko moje, nie mam ach żałości,
Skrócił się świat o Filis, skrócił swoich włości.
Wieść tylko sama próżna i lekki cień ludzi, /.

Nieszczęsne żale moje, płacz mię zawsze budzi;
Że oko snu z kosztować nie może wdzięcznego,
Mary znikome jakieś trapią nieszczęsnego:
W którym cię kraju najdę, i gdzie ide za tobą,
Pobiegę nieszczęsny, gdzie się ujrzę z tobą?
Z tobą bowiem ma Filis, świat ten ze wszystkiemi
Ludźmi, i miasta z mury wesołe swojemi
Były mi wielce miłe, teraz już nędznemu
Proszę niech wolno będzie, morzu głębokiemu
Po szerokiej rozmierzeń granicy dziedzinie,
Bujający w poburzonej wiatrami krainie.
I w ogromnej drużynie widzieć wielmożnego
Wody rządcę Trytona, i garbolus złego
Wieloryba niechaj już między straszliwemi
Dziwami błąkający się żyję wiecznie z niemi.
Bym nie znał więcej ziemi, niech wody łakome
Pożrą mię co najprędzej, niechaj opojone,
Nieszczęsne ciało moje, słone morze kryje,
I w bezdennej głębinie niech zły trunek pije.
Was proszę święte Nimfy morza głębokiego,
Wodopławne boginie mnie już teżącego,
Przyjmijcie w mokre wody, i tam ubogiemu
Dajcie śmierć lekką proszę, niechaj już mojemu
Będzie wżdy płaczu końcem, a srogiej żałości,
Płomienie niech zaleją morskie głębokości.
Niech to miejsce śmierć moja, pozniemu wiekowi
W pamięć wieczną ogłosi niechaj przychodniowi
Po krzywym brzegu będzie zdaleka wiadoma,
I wysokiem okrętom niech będzie znajoma.
Że im ten brzeg zostanie znakiem nieszczęśliwym; /

A z dala płynąc żeglarz niech woła chrapliwym
Głosem widząc to miejsce z sztyru wysokiego;
W stronę o towarzysze, z boku prawego,
Trzymajcie się z wiosłami; pomożcie skwapliwie
Oto skały Licydy nad śmiercią nieszczęśliwe.
A ja za tem was żegnam; już już płodne role,
Was mówię bujne łąki i to żyzne pole
Które ja tak wiele lat własną pracą moją
Uprawiał Bóg pożegnaj, już z was nigdy swoją
Ręką nie będę zbierał bujnej oziminy;
I was sąsiedzkie żegnam ~~bujne oziminy~~, osiadłe dziedziny;
Żegnam was ludne miasta i brzegi mnie miłe;
Was wierzby cieniorodne nad wodą pochyłe,
Żegnam się na ostatek już już niewrócona,
Ciebie żegnam o Filis wszystko stracona.
Tobie my u wód mokrych z darniu zielonego
Siedm ołtarzów złożemy, i roku każdego
Siedmiu wielkiego morza na święte obchody
Cielców tobie bić będziem ogromnej urody.
Tam siedm korek wodnych w drogie wieńce przeplatane
Konchy w szarłat i w białe perły przyodziane,
Grobowi i ołtarzom twoim poświęcimy,
A w pamięć pięknym latom na znak zawiesimy.
Tu Nizea, i wolno puszczone warkocze
Rusowłosa po białej szyi Cymodoce,
Tu i cichy Palemon z pobożną rodziną,
Tu Panope i Glauka z swą wodną drużyną
Ona Galatea pani morza sycylskiego,
Zejdą się na rocznicę i u grobu tego
Będą z płaczem śpiewały żałobliwe treny.)

Które niegdyś wyrzewniał piersiami świętemi;
Gdy mężne chował ciało Achilesa onego;
Gdy matka Tetydis od żalu ciężkiego
Cieszył z bolałę; on to wieszczek nie fałszywy
Wielkich bogów Proteus kapłan świętobliwy.
Czyś jeśli w szczęśliwym Olimpie z bogami,
Już wiecznie w niebie żyjesz duszą nad gwiazdami,
Luboś w pola roskoszne elizyjskie wzięta,
Tam gdzie pierwszość zażywa stwórca zmarłych święta;
Lubo z duchy smutnemi u letyjskiej wody,
Bawisz się, i chcesz przebyć, nie wesołe brody,
Lubo też twej pieszczonej ręki palce białe,
Szczypią w wonnym Hymecie kwiatki wiecznotrwałe,
Szkarłatne hyacinty, narcyzy rumione,
I żywe amaranty na wieki zielone,
Lub lilie ozdobne śnieżnemi farbami
Wonnemi przeplatając ślicznie fiołkami.
Bądź nam zawsze przyjazna. Tobie nasze pienie
W wieczne czasy brzmieć będzie nowe bogów plemie.
Tych wodnych krajów naszych, potąd Łeba płynie,
I ubogich rybaków zostaniesz boginią.
Tobie równe ofiary z świętemi pannami
Oddane będą z Nimfy i z Nereidami.
Któremi z łowów naszych samą Amfitrytę,
Złotowłosą jej wodne wielbimy święcie.
Przyjmij zatem te modły, a ja już w tej dobie
Kończę wiersz żałobliwy, który niech na grobie
Wydrążony zostanie; niech te żale moje
Ubogi rybak czyta, gdy więcierze swoje
Będzie zrzucał rozgami gibkiej rokiciny; ./

Za westchnąwszy serdecznie rzeknie słowy temi:
W głębokim grobie tonie tu Syren kochane
Filis ciało złożyła niebu obiecane.
O nader szczęsny kraju lubejszej dziedziny,
Zywiecznie słynąć będziesz grobem onej dziewczyny.

Mikon.

Słodko brzmią mury twoje mój Lcyda miły,
Ani szczadź Halcyone takie żale były;
Nie tak rzewliwe noty u brzegu wodnego,
Gdy mu śmierć żywot bierze, łabędzia smutnego.
Ale ty abyś zawsze Mageria płodna
Drobiuk konik przysparzała, i w korale rodna,
Poblistka Mergiana obłowy wodnemi
Nie była tobie skąpa, gdy już i złotemi
Promieniami spędza chmury nie wesołej nocy
Jasne słońce, a miły już dzień na świat toczy.
Zacznij znowu i powtórz jeszcze pieśni twoje,
Rzecz piękna powtórzona nawięcej swoje.
Czas potem gdy miłe młody powiewają,
Z rana Apolinowi Muzy przypiewają.

Lcydas.

Ach daj pokój nędznemu Mikonie mołtliwy,
Dosyć już przeboy dosyć ten też potok żywy
Skropił wyschłe jagody, i oczy zemdlone,
A gorzki żal nakarmił usta wyschłe wycieńczone. –
Widzisz jak biją piersi od łkania wielkiego
Ażledwie tchnącej duszy już i głosu mdłego,
Nie staje. Jednak jeśli ręce Jędzy srogiej
Z ciała mojego duszy nie wyrwą ubogiej;
To wszystko i co więcej, jeśli stęsknionemu,
Swięte Muzy pomogą, tobie i głuchemu /.

Grobowi będę śpiewał, i na nim koniecznie
Aby pławne okręty go widziały wiernie,
Twardém żelazem płaisc te wszystkie wykuję;
Że marynarz co mimo ten brzeg pożegluje,
Przeczyta: (przebiegłszy okiem napisy na grobie:)
Licydas tu o Filis wiersze pisał tobie.

Jak się niegdy umawiał z głuchemi skałami
A próżne głosił żale z letkiemi wiatrami
Nieszczęsny Dybiło w cieniu, i niewarne nóty
Wyśpiewiał. A w ten wartkowy jazd swój z morza złoty
Mużna Tytona na świat z brzegu ukazała,
I w różane światłości morze farbowała.
